

PRZEDMOWA

„Kronika oblężonego miasta” opowiada o serii wydarzeń z życia mieszkańców Łodzi w okresie, gdy miasto znajdowało się w strefie jednego z ważniejszych frontów w początkowym stadium I wojny światowej. Stanowi pierwszy od niemal stu lat szczegółowy i precyzyjny opis funkcjonowania miasta w pierwszych miesiącach Wielkiej Wojny.

Książka przedstawia chronologicznie uporządkowany zapis życia mieszkańców w okresie, gdy Łódź i jej okolice przez ponad cztery miesiące były polem uporczywych walk między armiami ówczesnych potęg europejskich. Podstawą rekonstrukcji zdarzeń stały się materiały informacyjne kilku ukazujących się w mieście dzienników, wzbogacone o bardzo nielicznie opublikowane w tym przedmiocie dzieła pamiętnikarskie. Dzięki przeniesieniu do „Kroniki” typowo regionalnych pojęć i sformułowań, lokalnej anegdoty, zachowaniu pewnych cech języka i specyficznej atmosfery wielokulturowego tygla narodowości, czytelnik książki odniesie wrażenie autentyzmu i będzie mógł spojrzeć na ówczesne wydarzenia oczami przeciętnego odbiorcy łódzkiej prasy i bywalca łódzkich kawiarni. Stanie się obserwatorem życia ludzi w dniach osvajania się z nową rzeczywistością wojenną, a także świadkiem wahań nastrojów w okresach zagrożenia wkroczeniem wrogich wojsk. Pozna los miasta w dniach zwątpienia i w chwilach nadziei. Prześledzi codzienne wysiłki zarówno warstwy kierowniczej, jak i zwykłych mieszkańców włożone w podtrzymywanie normalnego funkcjonowania miasta, zapewnianie wszystkim mieszkańcom bezpieczeństwa, zaś najbiedniejszym choćby minimum środków do życia.

Publikacja opisuje etapy formowania się inicjatyw społecznych i początki samodzielnego działania organizacji typu samorządowego, wcześniej słabo widocznych w systemie polityczno-społecznym Rosji. Przypomina wiele faktów, obnaża bezpodstawność wielu narosłych mitów i stereotypowych pojęć dotyczących tego okresu dziejów Łodzi i jej mieszkańców.

„Kronika” stanowi również kompilację bieżących notatek łódzkich gazet, często niedokładnych, opartych na niepewnych doniesieniach a czasem niesprawdzonych pogłoskach. Zdarzało się, że po kilku dniach błędną informację prostowano, więc dopiero konfrontacja kilku notatek dotyczących tego samego wydarzenia pozwala na rekonstrukcję najbliższego prawdziwie przebiegu wydarzeń.

Wydarzenia tamtych lat opisywane są oczami ówczesnego mieszkańca Łodzi, stąd wiele pojęć użytych w tekście należy rozumieć w ich ówczesnym znaczeniu, tak jak pojmowali je obywatele miasta. Czytelnik napotka w tekście często stosowane ówczesznie jednostki wagi i miary. Sposób oznaczania czasu jest zgodny z przyjętym wówczas układem 12-godzinnym, stąd określenia: „o 6 rano”, „o 6 po południu”, „o 11 wieczorem”. System 12-godzinny stosowany był nawet w kolejowych rozkładach jazdy, gdzie do rozróżnienia części doby używano czcionki pogrubionej. System 24-godzinny stosowany był w tamtym czasie w krajach Rzeszy Niemieckiej, zaś w Łodzi używano go oficjalnie jedynie podczas pobytu armii niemieckiej. Na stałe został wprowadzony w grudniu 1914 roku, po zainstalowaniu się w Łodzi na dobre niemieckich władz okupacyjnych.

Daty dzienne podawane są według stosowanego zwyczajowo w Kraju Nadwiślańskim kalendarza gregoriańskiego (tzw. nowego stylu), przyjętego wówczas w Europie Zachodniej i Środkowej. Należy jednak pamiętać, że w korespondencji urzędowej oraz prasie rosyjskojęzycznej stosowany był wyłącznie obowiązujący w Imperium Rosyjskim kalendarz juliański (tzw. stary styl), opóźniony w stosunku do kalendarza europejskiego o 13 dni (od 1 stycznia 1900 roku, wcześniej różnica wynosiła 12 dni). W znacznej ilości dokumentów (np. w aktach notarialnych, aktach stanu cywilnego) stosowano datację podwójną w postaci: 3/16 maja lub 3 (16) maja, gdzie pierwsza liczba oznaczała dzień liczony według urzędowego kalendarza juliańskiego.

Przy podawaniu lokalizacji wspomnianych w tekście budynków lub instytucji zazwyczaj dodawana jest w nawiasie współczesna nazwa ulicy, niekiedy wraz ze zmienionym w stosunku do 1914 roku numerem posesji. Czasami sposób objaśnienia może budzić zdziwienie i podejrzenie zaistnienia pomyłki (np. ul. Juliusza 30 – obecnie: Dowborczyków 15), należy jednak wyjaśnić, że tego typu zamiana numeru parzystego na nieparzysty jest skutkiem dokonywanych po 1915 roku zmian w kierunku numeracji posesji przy niektórych ulicach. Wskutek tego strona oznaczona wcześniej numerami nieparzystymi stała się stroną numerów parzystych.

Niekiedy zmiana ciągu numeracji była spowodowana połączeniem dwóch ulic w jedną, tak jak w wypadku ulicy Spacerowej (inaczej: Promenady) i Nowo-Spacerowej, połączonych w 1917 roku w aleję Tadeusza Kościuszki, lub ulic Głównej i Armii Czerwonej (dawniej Rokicińska), połączonych w 1990 roku w aleję Józefa Piłsudskiego.

A TO NAM ZABILI FERDYNANDA!

W leniwy niedzielny wieczór 28 czerwca 1914 roku wypełnione rozbawionym tłumem place, ulice i skwery wielkich europejskich miast niespodziewanie rozbrzmiały nawoływaniem sprzedawców gazet, zachęcających do kupowania specjalnych dodatków najpoczytniejszych dzienników. Pełni emocji wykrzykiwali na cały głos sensacyjną wiadomość o dokonanym w bośniackim Sarajewie śmiertelnym zamachu na jednego z bardziej znanych członków dynastii habsburskiej, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda – bratanka cesarza Austrii i dotychczasowego dziedzica cesarsko-królewskiego tronu Austro-Węgier. Wieczorne dodatki rozeszły się błyskawicznie. Zamieszczone w nich wstępne informacje sarajewskiej policji o okolicznościach



Arcyksiężę Franciszek Ferdynand
ok. 1900 roku.
Fot. ze zbiorów H. Poselta

zamachu jednoznacznie wskazywały na istnienie rozgałęzionego, antyaustriackiego spisku młodzieży serbskiej. Dla każdego obserwatora europejskiej sceny politycznej było oczywiste, że wydarzenie to może mieć konsekwencje dalekosiężne, aczkolwiek trudne do jednoznacznego przewidzenia.

Do późnej nocy trwały ożywione dyskusje w klubach, kawiarniach, restauracjach i przy stolikach letnich ogródków. Duże poruszenie panowało także w prywatnych salonach bogatych kupców, mieszczan i arystokracji. Roztrząsano wszelkie możliwe następstwa tego sensacyjnego zdarzenia, szczególnie w kontekście od lat pogarszających się stosunków austriacko-serbskich. Wiele współczucia okazywano członkom rodziny cesarskiej, której życie prywatne co jakiś czas wstrząsane było nadzwyczajnymi wydarzeniami, relacjonowanymi ze szczegółami przez wszędobylskich dziennikarzy. Wspominano wszystkie nieszczęścia, jakie spotkały najbliższą rodzinę 74-letniego Franciszka Józefa, już od niemal 67 lat władającego ziemiami habsburskiej monarchii.



Cesarz Austrii i Król Węgier
Franciszek Józef I.
Fot. ze zbiorów H. Poselta

Serię rodzinnych tragedii rozpoczęło rozstrzelanie 19 czerwca 1867 roku przez meksykańskich rewolucjonistów cesarskiego brata, Ferdynanda Maksymiliana, którego do ryzykownej zamorskiej eskapady skusiła perspektywa ozdobienia głowy cesarską koroną Meksyku. Tragiczne przeżycia związane ze śmiercią męża wywołały głęboką chorobę psychiczną, belgijskiej księżniczki Szarlotty. Przypominano tragiczne i tajemnicze samobójstwo jedyne go syna Franciszka Józefa, arcyksięcia Rudolfa, dokonane przed ćwierć wiekiem w podwiedeńskim zameczku myśliwskim Mayerling oraz o dziewięć lat późniejszą śmierć jego matki, cesarzowej Elżbiety, ugodzonej

zamach
sarajewski

tragiczne zgony
w rodzinie

komentarze
polityczne

samobójstwo
Rudolfa

śmierć cesarza
Meksyku

w pierś pilnikiem przez włoskiego anarchistę podczas jej prywatnego, turystycznego pobytu w Genewie w spokojne sobotnie południe 10 września 1898 roku.

Ściszym głosem opisywano los ostatniego żyjącego brata cesarza, 62-letniego arcyksięcia Ludwika Wiktora, od niemal 10 lat przetrzymywanego w areszcie domowym na zamku w Salzburgu, by uniknąć publicznych skandali, jakie wywoływał zbyt otwarcie aranżując swe intymne spotkania z przystojnymi oficerami cesarskiej gwardii.

Poniedziałkowa prasa przyniosła szczegóły zamachu. Oprócz następcy tronu śmierć poniosła także jego morganatyczna żona Zofia, córka czeskiego hrabiego Bohusława Chotka, nosząca nadany jej przez cesarza tytuł księżnej Hohenberg. Wkrótce podano też, że zabójca arcyksięcia i jego żony, niespełna 20-letni Gawriło Princip, pochodził z austro-węgierskiej prowincji Bośnia-Hercegowina, zaś tragiczny rezultat zamachu był jedynie skutkiem niewiarygodnego splotu przypadków. Mimo wątplych poszlak rząd austriacki, natychmiast oskarżył wywiad serbski o inspirację i udział w przygotowaniu tego niegodziwego czynu.

Niemal równocześnie pojawiły się pogłoski o możliwości wybuchu konfliktu zbrojnego z Serbią, mogącego doprowadzić w konsekwencji do napięcia w stosunkach z Imperium Rosyjskim, w powszechnej opinii uchodzącym za protektora i obrońcę Serbii oraz innych narodów słowiańskich na Bałkanach. Początkowo władze Rosji starały się dusić w zarodku podobne pogłoski. W rosyjskich kołach rządowych ukuto nawet na poczekaniu kalambur: *iz-za Principa my wojny wiesti nie budiem*, co dzięki grze słów można było tłumaczyć słowami: wojny prowadzić nie będziemy „z zasady” lub „z powodu Principa”.

Niemniej, uważny obserwator spraw bałkańskich musiał zdawać sobie sprawę, że zamach sarajewski może stać się wygodnym pretekstem, umożliwiającym Austro-Węgrom podjęcie akcji zbrojnej.

Rosnąca w siłę Serbia od wielu lat aspirowała do roli duchowego i politycznego przywódcy wszystkich narodów południowosłowiańskich, zamieszkujących ziemie monarchii habsburskiej między Drawą a wybrzeżem Adriatyku. Dążenie to stanowiło przyczynę nieustannego niepokoju austriackich polityków, żywiących do Serbii szczerą niechęć i starających się przy każdej okazji zaszkodzić jej interesom oraz pozycji politycznej w Europie.

Gdy 13 lipca 1878 roku podpisywano kończący wojnę rosyjsko-turecką traktat berliński, formalnie uznający pełną niepodległość Serbii, Austro-Węgry, pragnąc zachować dotychczasową kontrolę nad państwem serbskim, zapewniły sobie prawo administrowania i wojskowej okupacji tureckiej prowincji Bośni-Hercegowiny, która nominalnie pozostawała wciąż częścią Imperium Tureckiego. Po trzech miesiącach krwawych walk z miejscowymi partyzantami Austria opanowała teren Bośni, w olbrzymiej większości zamieszkaną przez ludność mówiącą po serbsku. W ten sposób Wiedeń zrekompensował sobie potwierdzony traktatem berlińskim przyrost terytorialny Serbii i zapobiegł jej ewentualnym roszczeniom do teoretycznie wciąż tureckiej Bośni. Oskrzydlając Serbię od zachodu rząd wiedeński pragnął przypieczętować swą gospodarczą i polityczną hegemonię nad tym krajem.

Długofalowym celem rządu belgradzkiego było jednak mimo wszystko zdobycie samodzielnej pozycji na arenie europejskiej. Serbia stopniowo starała się osłabić kuratelę polityczną i zależność gospodarczą od Austro-Węgier. Już w 1888 roku książę Serbii przyjął tytuł królewski, a w następnych latach kraj ten zaczął wzmacniać swoje związki z Rosją i Francją. W 1903 roku, po zmianie rządzącej w Serbii dynastii, proces ten nabrał rumieńców. Drastycznym przejawem krnąbrności Belgradu stało się zawarcie przez rząd serbski kontraktu na zakup armat nie, jak zwykle, w czeskich zakładach Škody, lecz we francuskiej firmie Schneider-Creusot. W odpowiedzi Austria wstrzymała import serbskiej nierogacizny, rozpoczynając w 1906 roku „wojnę świńską”. Wiedeń sądził, że wstrzymując import głównego serbskiego towaru eksportowego załamię ten kraj gospodarczo i zmusi go do uległości.



Znacek emitowany przez pocztę wojskową w Bośni-Hercegowinie z okazji 80-lecia urodzin cesarza Franciszka Józefa I.
Fot. archiwalna ze zbiorów autora

szczególne
zamachu

spekulacje
wojenne

rola Serbii
na Bałkanach

Serbia
niepodległa

Austria okupuje
Bośnię

Serbia
królestwem

Rachuby te okazały się błędne, gdyż w krótkim czasie dzięki kredytom banków francuskich, gwarantowanym przez rząd w Paryżu, na terenie Serbii wybudowano nowoczesne chłodnie i wytwórnie konserw, a kraj ten oprócz żywca zaczął masowo eksportować przetwory mięsne do krajów Europy Zachodniej, zdobywając nowe rynki zbytu. W odpowiedzi na tak demonstrowaną przez Serbię gospodarczą niezależność, Austria dokonała 5 października 1908 roku pełnej aneksji Bośni-Hercegowiny, co z kolei popchnęło Serbię do zawarcia ścisłego sojuszu polityczno-wojskowego z Rosją.



Król Serbii Piotr I.
Fot. ze zbiorów autora

Kiedy w listopadzie 1912 roku, w wyniku zwycięskiej wojny państw bałkańskich przeciw Turcji, wojska serbskie stanęły nad brzegiem Adriatyku, zajmując port morski w Durres, pełne furii działania rządu austriackiego na arenie politycznej doprowadziły do zgody mocarstw na utworzenie niezależnego księstwa Albanii oraz do wydania Serbii nakazu natychmiastowego wycofania jej wojsk w głąb lądu. W ten sposób Wiedeń zapobiegł uzyskaniu przez Serbię bezpośredniego dostępu do morza i posiadaniu własnego portu morskiego, co bez wątpienia byłoby ważnym bodźcem dla jej rozwoju gospodarczego. Niemniej, po wojnach bałkańskich w 1912 i 1913 roku terytorium Serbii znów znacznie się powiększyło na południu¹ i zaniepokojona tym Austria szukała możliwości podjęcia kolejnej akcji antyserbskiej, nie wykluczając interwencji zbrojnej.

Zabójstwo arcyksięcia Ferdynanda zostało więc wykorzystane jako doskonały pretekst do takich działań. Już w ostatnich dniach czerwca wybuchły w Sarajewie, a potem



Król Piotr I (z fajką w ustach) witany przez burmistrza miasta Skopje, włączonego do Serbii w 1912 roku.
Fot. ze zbiorów ikonograficznych Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego (dalej: BUŁ)

w Tuzli, Mostarze i Dubrowniku gwałtowne rozruchy antyserbskie, podczas których wzburzona do głębi ludność Bośni, uskrzydłona miłością do Cesarza i Dynastii, rzuciła się demolować i rabować sklepy i domy zamieszkałych tam Serbów. Korzystając z tak sprzyjającego rozwoju wypadków wojenny naczelnik Bośni wprowadził w kraju stan wyjątkowy, a spowodowana do oporu ludność serbska rozpoczęła masowe demonstracje antyrządowe, dyskretnie podsycane przez ukrytych w tłumie agentów cesarsko-królewskich tajnych służb.

¹ Przyłączenie Macedonii i Kosowa spowodowało przyrost terytorialny Serbii o około 65%.

sojusz z Francją
i Rosją

wojny
bałkańskie

rozruchy
antyserbskie
w Bośni

ŁÓDŹ W PRZEDEDNIU WIELKIEJ WOJNY

dynamiczny
rozrost Łodzi
w ostatnich
latach przed
wojną

Bałuty

statystyka
ludności

rozwój
przedmieść

Nowy
Radogoszcz

podmiejskie
letniska

Lata 1910–1914 były kolejnym okresem przyspieszenia i tak już dynamicznego rozwoju Łodzi, szybkimi krokami dorównującej wielkim europejskim metropoliom. W ciągu czterech i pół roku liczba ludności miasta wzrosła z 408 tysięcy w końcu roku 1910 do 500 tysięcy w końcu czerwca 1914 roku, to jest o 92 tysiące. Oznaczało to przeciętny przyrost ludności o 20 tysięcy rocznie, czyli o tyle, ilu mieszkańców liczył wówczas Zgierz.

Około 95 tysięcy ludzi zamieszkiwało podmiejską osadę Bałuty Nowe, organicznie zrosniętą z obszarem miejskim Łodzi, a stanowiącą w istocie odrębne miasto, przez którego obszar biegły dwie linie tramwajowe. Osada posiadała już bruki i oświetlenie głównych ulic w postaci nowoczesnych, elektrycznych latarni. Nieustannie budowały się nowe trzy- i czteropiętrowe kamienice, powstawały masowo nowe sklepy, kina, kantory kas pożyczkowo-oszczędnościowych i biura towarzystw ubezpieczeniowych. Formalnie podlegając władzy wójta gminy Radogoszcz, Bałuty posiadały funkcjonujący sprawnie samorząd typu wiejskiego w wersji stosowanej dla miejscowości zurbanizowanej, klasyfikowanej jako „osada”.

Według danych policmajstra miasta Łodzi w połowie 1914 roku liczba ludności miasta wyniosła 500 458 osób, w tym:

- 120 684 mieszkańców stałych,
- 368 387 mieszkańców niestałych
- 11 387 poddanych zagranicznych.

Jako język ojczysty deklarowano:

- 254 815 osób – polski,
- 162 392 osób – żydowski,
- 75 131 osób – niemiecki,
- 7007 osób – rosyjski,
- 1113 osób – inne języki.

Na dalsze 60 tysięcy szacować można ludność innych osiedli, skupionych w niedalekiej odległości od miasta, rozrastających się niepowstrzymanie na dawnych terenach wiejskich, wzdłuż głównych arterii wylotowych. Największą z takich osad jest przylegająca do Nowych Bałut od północy Kolonia Radogoszcz, rozbudowująca się w szybkim tempie wzdłuż szosy zgierskiej, pomiędzy Bałutami a prywatnym majątkiem Julianów. Na zachód od Bałut gęstnieje niemal z miesiąca na miesiąc, przeważnie drewniana, zabudowa Żubardzia, rozłożona po obu stronach szosy aleksandrowskiej.

Na południu rozrastają się wzdłuż szosy rzgowskiej spojone już w jeden organizm kilkudziesięcioletnie kolonie mieszkaniowe Dąbrówka i Nowe Chojny. Szybko rozbudowują się wzdłuż szosy do Pabianic osady Nowe Rokicie i Ruda Pabianicka, gdzie powstają nowe fabryki oraz osiedla zabudowy mieszkaniowej. Niewielka, lecz uprzemysłowiona osada Nowy Brus rozłożyła się tuż za lasem przy szosie konstantynowskiej w miejscu, gdzie odchodzi droga do

niedawno rozparcelowanego folwarku Zdrowie. Nieco na uboczu, na wschód od miasta rozbudowuje się osiedle mieszkaniowe Stoki-Place, założone w 1908 roku na gruntach folwarku stokowskiego i w 1914 roku posiadające już osiem ulic. W sumie liczbę ludności zamieszkującą Łódź wraz z najbliższymi osadami w połowie 1914 roku można śmiało szacować na około 655 tysięcy.

Nieco dalej od centrum miasta rozwinęły się podmiejskie letniska i dzielnice willowe, wykorzystując każdy zachowany spłacheć lasu lub obrosnięty szuwarami staw. Na północ od miasta najznakomitszym letniskiem są Rogi, leżące przy granicy Lasu Łagiewnickiego. Nieopodal wciąż powiększanego tamtejszego zakładu przyrodoleczniczego wielu przedstawicieli łódzkiej inteligencji, lekarzy, aptekarzy, adwokatów, właściciele firm agencyjnych wybudowało w ostatnich latach swoje letnie lub całoroczne wille. Latem funkcjonowało między Łodzią a Rogami regularne połączenie omnibusowe.

Przy zosie zgierskiej rozłożyły się Lorencówka, Langówek, Helenówek i Józefów; w okolicy szosy aleksandrowskiej leśny Teofilów oraz letniska w Kałach, Budach Kałowskich i Kochanówce wraz z sąsiadującym z tą ostatnią miejscowością żydowskim „uzdrowiskiem” Finsterówką.

Na południu powstały dwa nieduże osiedla letniskowe. Młodsze z nich dopiero rozwija się w okolicy sanatorium i folwarku dworskiego w Chojnach, a jednym z większych jego obiektów jest umieszczona w dużym ogrodzie willa „Zuzanna”², własność rodziny Härtigów. Również w lesie rudzkim, gdzie od kilkunastu lat powstają nieduże, lecz gustowne letnie wille, wciąż do kupienia są działki pod nowe domy, podobnie jak w pobliżu niedawno pięknie urządzonego i rozległego Stawu Stefańskiego na rzece Ner, w pobliżu nieczynnej od lat i stopniowo rozbieranej cukrowni Löwenbergów.

Nowe osady i letniska rozbudowują się wzdłuż torów tramwajów elektrycznych, zapewniających wygodną i szybką, choć stosunkowo drogą komunikację z Łodzią, Pabianicami, Zgierzem, Aleksandrowem i Konstancynowem. Sporządzane są plany budowy linii tramwajowych do Brzezina i Kuluszek, a także przez Chojny, Rzgów i Tuszyn do gubernialnego Piotrkowa. Wydane są już koncesje rządowe na budowę tramwaju ze Zgierza do Ozorkowa oraz z Pabianic, przez Łask, do Zduńskiej Woli.

W ślad za przyrostem liczby mieszkańców szykują się duże zmiany w statusie administracyjnym miasta. 26 czerwca dotarło do Łodzi potwierdzenie wiadomości, że przygotowane w Piotrkowie projekty utworzenia guberni łódzkiej po zakończeniu procedur uzgodnień w departamentach Ministerstwa Finansów uzyskały ostatecznie akceptację Ministra Spraw Wewnętrznych. Wedle nich gubernia łódzka powstałaby poprzez równoczesną likwidację istniejącej guberni kaliskiej (Kalisz leżał zbyt blisko granicy pruskiej), z której jedynie powiat wieluński włączono by do guberni piotrkowskiej. Ponadto do nowo powstałej łódzkiej guberni weszłyby: powiat łódzki oraz części powiatów łaskiego i brzezińskiego, zarządzane dotąd z Piotrkowa, a także część powiatu łowickiego z guberni warszawskiej. Ostateczne zatwierdzenie projektu przez Radę Państwa zaplanowano na koniec października.

Przez całą pierwszą połowę 1914 roku Łódź przeżywa okres wspaniałej koniunktury gospodarczej. Wszystkie fabryki pracują pełną parą, kupcy z Kijowa, Petersburga, Odessy i Tyflisu składają nieustannie duże zamówienia, przewyższające bieżące możliwości produkcyjne. Pod presją rynku kupcy skłonni są akceptować ceny zakupu wyższe niż w poprzednim roku. Bariery sprzedaży jest dający się we znaki brak wagonów kolejowych do wywozu zamawianych towarów. Mimo zwiększonej ilości zamówień duże zapasy surowca w magazynach zapewniają ciągłość produkcji do wiosny przyszłego, 1915 roku.

Jak przed laty, łódzcy przemysłowcy, zachęceni zwiększonym popytem, rozpoczynają liczne inwestycje, rozpoczynają budowę nowych oddziałów produkcyjnych bądź też całych fabryk. Przy ulicy Rzgowskiej, zaraz za dworcem kolejowym Łódź-Chojny pod dachami stoją już nowe budynki odlewni i zakładów mechanicznych „Józef John, Spadkobiercy SA”, w których zatrudnienie znajdzie ponad 1000 robotników. Stara fabryka przy Piotrkowskiej 217–221 wymagała pilnej rozbudowy, na którą nie było już miejsca w coraz ciasniej zabudowywanym śródmieściu.

² Obecnie obszar zespołu klasztorowego oo. Bonifratrów przy ul. Kosynierów Gdyńskich 61a.

Stoki

Rogi

Helenówek
Teofilów
Kochanówka

Chojny

Ruda

plany rozwoju
tramwajów
podmiejskich

decyzja
o utworzeniu
guberni
łódzkiej

nowe fabryki
koniunktura
gospodarcza

J. John SA

Weiss i Poznański	Przy ulicy Benedykta 80 (obecnie 6 Sierpnia) rozpocząć ma pracę z dniem 1 sierpnia tkalnia mechaniczna firmy „Weiss i Poznański”, zatrudniając na razie 40 tkaczy, obsługujących 80 warsztatów. W niedługim czasie liczba warsztatów wzrośnie do 120. Tkalnia ta zatrudniać ma wyłącznie Żydów, stąd dniem wolnym od pracy będzie tam sobota, w niedzielę zaś wszystkie warsztaty będą pracować.
Schicht i Kern	Do Łodzi wciąż chętnie napływa kapitał zagraniczny. Pusty, trzypiętrowy gmach przy ulicy Pańskiej 87 (obecnie Żeromskiego) po spalonych dwa lata wcześniej zakładach poligraficznych Hessena i Manitusa wydzierżawiają dwaj cudzoziemcy. Poddany austriacki Artur Schicht oraz obywatel Królestwa Saksonii Maksymilian Kern otrzymują z początkiem czerwca zgodę na odbudowę spalonego gmachu w celu umieszczenia w nim dużej mechanicznej fabryki trykotaży.
Tobolski	Przybyły z Rosji Eruchim Tobolski otrzymuje pod koniec czerwca zgodę na budowę tkalni bawełny przy ulicy Nowocegielnianej 64–66 (obecnie ul. Więckowskiego 98–100), na działce świeżo zakupionej od rodziny Hertzbergów.
Karolewska Manufaktura	W tym samym czasie przemysłowcy Karol Kröning, Emil Eisert ³ i Otto Johann Schulz ⁴ zakładają Towarzystwo Akcyjne Przędzalni Bawełny z kapitałem 1,8 mln rubli, które staje się właścicielem zbudowanej niegdyś przez Kröninga Karolewskiej Manufaktury (obecnie ul. Wróblewskiego 39–41) i ma szerokie plany co do dalszej rozbudowy zakładów.
bracia Zajbert	Przy ulicy Średniej 80 (obecnie Pomorska 74) Abram Jakub Rajzman, spadkobierca producenta pończoch bawełnianych Jankiela Rosenbluma rozpoczyna budowę nowej, piętrowej tkalni bawełny, zaś przy ulicy Aleksandrowskiej 111 (obecnie ul. Limanowskiego) powstaje nowa farbiarnia Rajnholda Lewina. Przy ulicy Suwalskiej 6 właściciele istniejącej tam fabryki, bracia Aron i Hersz Zajbertowie, otrzymawszy zgodę nadzoru budowlanego, przygotowują się do wzniesienia nowej, imponującej, 5-piętrowej przędzalni bawełny.
bracia Dobraniccy	Przy ulicy Ludwiki 37 (obecnie ul. Pułku Strzelców Kaniowskich 41) właściciel tamtejszych obiektów fabrycznych Jan Winter otrzymuje zgodę na budowę nowego gmachu przędzalni. Podobnie jak w wyżej wymienionych przypadkach, również w czerwcu 1914 roku władze w Piotrkowie akceptowały plany obiektu przy ulicy Cegielnianej 89 (obecnie ul. Jaracza 57), gdzie przy istniejącej fabryce braci Józefa, Henocha i Chaima Dobranickich mają zostać wzniesione nowa tkalnia i budynek magazynów.
atmosfera strajkowa w przemyśle wełniarskim	Doskonała koniunktura i rosnąca liczba zamówień sprzyjają powstawaniu nastrojów roszczeniowych u robotników. Załogi coraz to nowych zakładów, szczególnie w branży wełniarskiej, buntują się, żądając podwyżek płac i grożąc przerwaniem pracy.
strajk u Eisenbrauna	W wynajmowanych pomieszczeniach w gmachu starej tkalni pluszu Juliusza Wergau przy Piotrkowskiej 79 prowadziły działalność dwa przedsiębiorstwa. Gdy 2 czerwca w tkalni chustek wełnianych Okólnika zastrajkowało 60 tkaczy, żądając 20% podwyżki wynagrodzeń, w ślad za nimi do strajku przystąpiło 200 robotników pracującej na innym piętrze budynku tkalni wełny Tepplera, przebijając żądania swych kolegów i domagając się podwyżki 30%. Buntownicze nastroje w tkalniach wełny ujawniły się również 30 czerwca, gdy w fabryce zasłon i portier Josela Lejbowicza przy ulicy Piotrkowskiej 85 (w gmachu Edwarda Kindermanna) robotnicy zastrajkowali w obronie dwóch zwolnionych kolegów, wysuwając przy okazji postulat podwyżki zarobków o 15%. Odtąd coraz to nowe zakłady z branży wełnianej stawały się areną zmagania tkaczy z ich pracodawcami. Z reguły właściciele przedsiębiorstw, wobec zwiększonych zamówień i rosnących zysków, zgadzali się na podwyżki, starając się jedynie, aby w miarę możliwości ograniczyć ich wysokość.
strajk u Samethów	Wreszcie 1 lipca zastrajkowało 420 robotników zakładów wełniarskich Eisenbrauna przy ulicy Widzewskiej 212/214 (obecnie ul. Kilińskiego 228), również żądając 15% podwyżek płac. Po tygodniowym strajku właściciele ulegli i zaspokojeni w swych żądaniach robotnicy 8 lipca powrócili do pracy.
	Inaczej potoczyły się wydarzenia w leżącej nieopodal przędzalni i tkalni wełny braci Tewje i Salomona Samethów przy ulicy Widzewskiej 184/186 (obecnie ul. Kilińskiego 200), gdzie właściciele nie ugięli się przed żądaniem płacowymi ponad 250 zatrudnionych robotników.

³ Właściciel fabryki przy ul. Długiej 47–51 (obecnie ul. Gdańska).

⁴ Właściciel fabryki przy obecnej ul. Zachodniej 85–87.

7 lipca pracownicy porzucili swe warsztaty i nie zamierzali powrócić do pracy bez spełnienia ich żądań. 23 lipca bracia Sameth podjęli decyzję o bezterminowym zamknięciu zakładów.

Bardziej dyplomatycznie zachowało się kierownictwo zakładu Rachmila Lipszyca przy ulicy Olgińskiej 4 (obecnie ul. ks. G. Piramowicza 11). W piątek 10 lipca tamtejsi robotnicy zażądali 20% podwyżki zarobków, równocześnie składając 2-tygodniowe wypowiedzenia, wchodzące w życie, jeśli pracodawca nie spełni ich żądania. Dyrekcja zakładu wykorzystwała ten czas na indywidualne rozmowy z przywódcami buntu i wytrzymała wojnę nerwów do ostatniego dnia terminu wypowiedzenia. W piątek 24 lipca zaproponowano załodze podwyżkę 10%, co zmęczony napięciem personel z ulgą zaakceptował.

Od dłuższego czasu trwał w Łodzi ożywiony ruch budowlany w branży mieszkaniowej. Tylko 30 czerwca gazeta „Rozwój” wymienia 15 budynków mieszkalnych w mieście, których projekty zostały zatwierdzone przez gubernialny nadzór budowlany w Piotrkowie. W szybkim tempie wznoszone są w wielu punktach miasta zarówno domy frontowe, jak i oficyny mieszkalne. Dwa lub trzy razy w tygodniu komisja techniczno-budowlana magistratu udaje się „w teren”, by dokonać inspekcji nowo zbudowanych obiektów mieszkalnych i produkcyjnych oraz wydać zgodę na ich użytkowanie. Najbardziej ożywionym placem budowy są Chojny w rejonie Czerwonego Rynku, a także dzielnica Wiązowa, poprzecinana siatką ulic leżących pomiędzy Zielonym Rynkiem a torami kolei kaliskiej. W połowie lipca komisja jednego dnia zezwoliła na zasiedlenie trzech nowych kamienic w tym rejonie: przy Lipowej 40, Lipowej 56 i Andrzeja 52. Pospiesznie wykończonych jest kilka kamienic przy szosie aleksandrowskiej w szybko rozbudowującej się dzielnicy Stary Żubardź. Wśród nich dominuje masyw domu narożnego u zbiegu ulic Aleksandrowskiej i Klonowej (obecnie ul. Limanowskiego 134).

Na Chojnach przy ulicy Rzgowskiej 47 (róg Piaskowej, obecnie Piasecznej) Antoni Trzciniński buduje trzypiętrowy dom mieszkalny z oficyną. Przedsiębiorcy budowlani pracują gorączkowo, nie zachowując należytych zasad bezpieczeństwa, a co więcej zatrudniają robotników bez stosownej praktyki. Na budowie czteropiętrowej kamienicy na rogu ulic Andrzeja i Długiej (obecnie ul. Gdańska 90) w dniu 2 lipca spadł z rusztowania 16-letni murarz, doznając ciężkich ran głowy. W dniu 24 lipca na budowie czteropiętrowej oficyny mieszkalnej Salomona Altmanna przy ulicy Dzielnej 27 (obecnie ul. Narutowicza), przybyli o godzinie 7 rano robotnicy odmówili podjęcia pracy, gdyż szalejąca poprzedniego dnia ulewa naruszyła stabilność rusztowania. Na skutek nalegań majstra przystąpili jednak do roboty. Pod ciężarem ludzi oraz wnoszonych cegieł i zaprawy rusztowanie nagle zawaliło się, raniąc dziewięć osób, z których jedną odwieziono do szpitala.

Nie tylko domy czynszowe wznoszono masowo w tym okresie. Przemysłowiec Leon Plihal zapragnął tego lata wzbogacić ogród otaczający jego willę przy szosie karolewskiej (obecnie ul. Wileńska 39) o oranżerię i kryty basen kąpielowy. Także w sferze inwestycji miejskich panuje wyraźne ożywienie. Trwa przebudowa gmachu magistratu przy Nowym Rynku 14/15, mająca lepiej dostosować tę dawną szkołę rzemiosł do nowych funkcji biurowych. W całym gmachu instaluje się między innymi oświetlenie elektryczne wszystkich pomieszczeń. Rozpoczyna się długo odkładany remont starego ratusza przy Nowym Rynku 1, który otrzyma nowe instalacje wewnętrzne i odnowioną elewację.

Przy ulicy Rokicińskiej (obecnie al. Piłsudskiego), tuż za skrzyżowaniem z Zagajnikową (obecnie ul. Kopcińskiego), na 20-morgowej działce⁵ wydzielonej z miejskiego zagajnika powstają fundamenty obszernego gmachu nowego szpitala miejskiego na 2500 łóżek, mającego wreszcie zaspokoić potrzeby lecznictwa wielkiego miasta.

Przy ulicy Benedykta 100 (obecnie ul. 6 Sierpnia) rozpoczyna się budowa portierni i oficyny biurowej dla „Towarzystwa Akcyjnego Oświetlenia Elektrycznego z 1886 roku”, właściciela łódzkiej elektrowni. Przed kilku laty nabyło ono grunty przy nowo wytyczonej ulicy Towarowej (obecnie al. Włókniarzy) między ulicą Benedykta a Andrzeja, gdzie planuje budowę drugiej elektrowni w mieście, z własną bocznicą kolejową, poprowadzoną od stacji towarowej kolei kaliskiej.

strajk
u Lipszyca

szybkie tempo
budownictwa
mieszkanio-
wego

okolice
Zielonego
Rynku

wypadki
na budowach

willa Plihala

nowe obiekty
użyteczności
publicznej

nowy szpital

druga
elektrownia

⁵ Odpowiada to powierzchni 11,2 ha.

nowa linia tramwajowa

opóźnienia prac torowych

branża rozrywkowa

klub rzemieślniczy

nowe kościoły

św. Stanisława Kostki

w Nowym Rokiciu

6 lipca rozpoczęto roboty torowe związane z planowanym na jesień uruchomieniem kolejnej linii tramwajowej, oznaczonej numerem 12. Z ulicy Zagajnikowej (obecnie Kopcińskiego) przy monopolu spirytusowym tramwaje miały kursować ulicami Rokicińską, Główną (obecnie al. Piłsudskiego), Piotrkowską, Radwańską, Pańską (obecnie Żeromskiego) i Milscha (obecnie Kopernika) do krańcowego przystanku przy zbiegu z ulicą Towarową (obecnie al. Włókniarzy), obsługującego pasażerów kolei warszawsko-kaliskiej. Konieczne było więc wybudowanie skrzyżowań z ulicy Główniej w Piotrkowską i z Pańskiej w Milscha oraz drugiego toru w ulicach Pańskiej i Radwańskiej. Nową linię tramwajową istotnie uruchomiono – i to w tempie ekspresowym – już 23 lipca, mimo że prace torowe nie były jeszcze ukończone. „Dwunastka” oznaczona została tarczą w kolorze czerwono-zielonym i jeździła ostatecznie ulicą Rokicińską aż do Widzewa. Ponieważ wciąż nie wykonano skrzyżowania z ulicy Pańskiej (obecnie ul. Żeromskiego) w kierunku dworca kolei kaliskiej, linię tę mogły obsługiwać wyłącznie pojedyncze wagony silnikowe, które wjechawszy w ulicę Milscha (Kopernika) zmieniały kierunek jazdy (ówczesne wagony silnikowe były dwukierunkowe), przy czym motorniczy wychodził z wagonu i za pomocą linki zmieniał kierunek nachylenia odbieraka prądu.

Kwitnie również, ostatnio bardzo dochodowa, branża rozrywkowa. Od 2 czerwca w sali kina „Luna” (ul. Przejazd 1, obecnie Tuwima 3) demonstrowana jest podczas seansów filmowych nowa aparatura dźwiękowa – kinetofon, najnowszy wynalazek Thomasa A. Edisona. W podwórzu posesji przy ulicy Konstantynowskiej 28 (obecnie ul. Legionów), Aron Kartowski ze współnikami W. Wielgowskim i A. Weinbergiem postanowili wystawić budynek nowego kinematografu, co zaakceptowała miejska komisja techniczno-budowlana, dokonując stosownej inspekcji tej posesji w sobotę 30 maja.

Kończy się również trwająca od dwóch lat budowa sali imprezowej Resursy Rzemieślniczej przy ulicy Widzewskiej 117 (obecnie ul. Kilińskiego 123), gdzie na dzień 5 sierpnia zaplanowano poświęcenie obiektu i pierwszy pokaz filmowy, gdyż tutejsza sala redutowa już z założenia przystosowana była do pełnienia funkcji kinoteatru.

Trudno też nie wspomnieć o innych inwestycjach duchowych – budowie obiektów kultu religijnego. Szybko postępuje budowa wieży kościoła katolickiego św. Stanisława Kostki i istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że jeszcze przed zimą na wieży uda się zawiesić wielki dzwon „Zygmunt”, odlany przed trzema laty w zakładach metalowych spółki „J. John”. Jedną przecznicę na południe, przy ulicy Piotrkowskiej 281, wylewane są żelbetowe stropy nad główną nawą nowej świątyni ewangelickiej pod wezwaniem św. Mateusza. Na ukończeniu są już prace przy sporządzaniu planów kościoła katolickiego w Nowym Rokiciu, a naciskany przez miejscową społeczność ks. prałat W. Tymieniecki obiecuje pomoc przy załatwianiu spraw formalnych, mimo że sam boryka się z problemami ukończenia budowy kościoła dla parafii św. Stanisława Kostki, której jest proboszczem.⁶



Kościół św. Stanisława Kostki. Widoczne rusztowania w miejscu budowanej wieży.
Fot. ze zbiorów H. Poselta

⁶ Nowe Rokicie znajdowało się na obszarze parafii św. Stanisława Kostki, zarządzanej przez ks. Wincentego Tymienieckiego.

Na Widzewie, na działce sąsiadującej z drewnianą kaplicą św. Kazimierza (róg ulic Kopernika – obecnie św. Kazimierza – oraz Kunitzera – obecnie Niciarnianej) rozpoczęły się przygotowania do budowy nowego, murowanego gmachu kościelnego według projektu opracowanego przez budowniczego R. Millera. Zaczęto tam z początkiem lipca wznosić obszerną szopę na gromadzone materiały budowlane. Komitet budowy posiada już wszystkie wymagane pozwolenia, wpłacił także do kasy powiatowej kwotę gwarancyjną 35 tysięcy rubli, stanowiącą połowę wartości kosztorysu, opiewającego na 70 tysięcy. Oprócz funduszków pochodzących ze składek parafian i ofiar indywidualnych Komitet otrzymał solenną obietnicę dyrekcji zakładów Towarzystwa Akcyjnego „Heinzel i Kunitzer”, że gdyby pojawiła się taka potrzeba, środki pieniężne, których mogłoby zabraknąć do ukończenia budowy zostaną uzupełnione przez Towarzystwo.

Na przełomie czerwca i lipca odbyły się również dwa zebrania parafialne, na których uchwalono wnioski do władz kościelnych o podział istniejących parafii rzymsko-katolickich. Dotyczyły planowanego podziału chojeńskiej parafii św. Wojciecha na dwie części oraz wydzielenia ze staromiejskiej parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny nowej jednostki organizacyjnej, mającej objąć kolonię i wieś Radogoszcz, folwark i kolonię Julianów, wieś Stare Bałuty oraz części Żabieńca i Żubardzia leżące na północ od szosy aleksandrowskiej i na wschód od torów kolei kaliskiej.⁷

nowe
parafie

⁷ Chodzi o obecną parafię pw. Najświętszego Serca Jezusowego, z kościołem przy ul. Zgierskiej 123.

miejskich. Podobną sytuację w tramwajach miejskich rozwiązano natomiast w ten sposób, że konduktorzy tramwajowi zostali zaopatrzeni w duże ilości biletów pięciokopiejkowych, którymi wydawali resztę za przejazd¹⁴. Bilety te można było wykorzystywać, kasując je przy kolejnych przejazdach.

Natychmiast wzrosły ceny żywności na targowiskach. W piątek 7 sierpnia słyszało się kpiące głosy gospodarzy przybyłych ze swymi produktami na sprzedaż, wygłaszających wobec kupujących maksymy w rodzaju: *Przyjdo jeszcze takie czasy, że złotym bedzieta nam płacić za kartofle, pieścionki bedzieta przynosić!*

Państwowe władze finansowe z opóźnieniem reagują na zniknięcie monet z obiegu. Dopiero 19 sierpnia oddział Banku Państwa w Warszawie uruchomił osiem osobnych kas, zajmujących się wymianą banknotów na monety. Wymiana ograniczona jest do kwoty 20 rubli na osobę, zaś w przypadku instytucji suma ta może być przekroczona jedynie za specjalną zgodą dyrektora oddziału. Banknoty dużych nominałów rozmienia się na mniejsze nominały banknotów bez żadnych ograniczeń.

Decyzja ta nie ma dla Łodzi praktycznego znaczenia, gdyż łódzki oddział Banku jest zamknięty. Wskutek tego obserwować można przez dłuższy czas aktywność grupy spekulantów podróżujących nieustannie między Warszawą a Łodzią, dźwigając w drodze powrotnej ciężkie torby wypełnione bilonem.

W 1914 roku w Imperium Rosyjskim znajdują się w obiegu następujące monety: złote (praktycznie niespotykane w normalnym obrocie pieniężnym) o nominałach 15 (imperiał) i 7,5 (półimperiał) rubli, a także nominałach 5 i 10 rubli, srebrne o nominałach 25 i 50 kopiejek oraz 1 rubla, srebrno-miedziane (w proporcji 1:1) o nominałach 5, 10, 15 i 20 kopiejek oraz miedziane o nominałach 0,25, 0,5, 1, 2, 3 i 5 kopiejek.

Monety srebrne:



Moneta o wartości 1 rubla - awers (portret Mikołaja II) i rewers.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Autor: W. Pohorecki

Moneta o wartości 25 kopiejek.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi.
Autor: W. Pohorecki



Moneta o wartości 50 kopiejek.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi.
Autor: W. Pohorecki

zamknięcie
oddziału
Banku Państwa
w Łodzi

¹⁴ Przejazd tramwajem miejskim w wagonie II klasy kosztował 5 kopiejek, w wagonie I klasy – 8 kopiejek. W omawianym okresie wagony I klasy praktycznie nie były już w użyciu i uległy „przeklasyfikowaniu”.

Monety srebrno-miedziane:



Moneta o wartości 20 kopiejek.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego
w Łodzi. Autor: W. Pohorecki



Moneta o wartości 15 kopiejek, potocznie nazywana „złoty”.
Wybijana od 1860 roku jako odpowiednik wartości wycofanego
polskiego złotego.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego
w Łodzi. Autor: W. Pohorecki



Moneta o wartości 10 kopiejek.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego
w Łodzi. Autor: W. Pohorecki



Moneta o wartości 5 kopiejek.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego
w Łodzi. Autor: W. Pohorecki



Monety miedziane:



Moneta o wartości ćwierć kopiejki, potocznie zwana „półgrosz”.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego
w Łodzi. Autor: W. Pohorecki



Moneta o wartości pół kopiejki, potocznie zwana „grosz”.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego
w Łodzi. Autor: W. Pohorecki



Moneta o wartości 1 kopiejki.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego
w Łodzi. Autor: W. Pohorecki



Moneta o wartości 2 kopiejek.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego
w Łodzi. Autor: W. Pohorecki





Moneta o wartości 3 kopiejek.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego
w Łodzi. Autor: W. Pohorecki

Moneta o wartości 5 kopiejek.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego
w Łodzi. Autor: W. Pohorecki

3 sierpnia wznowiono trwający od kilku dni pobór koni dla wojska. Dla wygody dokonującej oględzin komisji konie ulokowano wzdłuż Promenady¹⁵, gdzie w oczekiwaniu na werdykt wojskowych rzeczoznawców umilały sobie czas namiętnie obgryzając liście krzewów i drzewek porastających spacerową aleję.

W stanie ogólnego zdenerwowania w mieście nietrudno było o wypadki drogowe. Już z rana jeden z 45 zarejestrowanych w Łodzi samochodów osobowych uderzył w słup telefoniczny na rogu ulic Piotrkowskiej i Nawrot tak nieszczęśliwie, że poranionego kierowcę ratować musiał lekarz pogotowia. Ulicami miasta ciągną przez cały dzień długie kolumny wozów, ewakuujących się z obszarów leżących między Kaliszem a Łaskiem.

Wielki zawód spotkał tego dnia osoby, które powierzyły swoje rezerwy pieniężne Państwowej Kasie Oszczędności. Zarówno Kasa, jak i Bank Państwa zawiesiły od rana wszelkie wypłaty gotówkowe. Kiepski dowcip wymyśliła dyrekcja PKO, informując posiadaczy książeczek oszczędnościowych o możliwości realizacji wszelkich wypłat bez ograniczeń w kantorze głównym Kasy w Moskwie.¹⁶

Prywatne banki oraz towarzystwa kredytowo-pożyczkowe wypłacały maksymalnie 10% wkładu, o ile dysponowały w danym dniu gotówką pochodzącą z bieżących wpłat rat pożyczek, przypadających na ten dzień do spłaty.

W południe redakcje gazet zostały powiadomione, że z dniem następnym wprowadzona zostaje cenzura wojskowa i wszystkie wtorkowe wydania gazet muszą uzyskać uprzednią akceptację wojskowego cenzora. W szczególności zabroniono podawać własnych informacji o wydarzeniach na polu walki, a zezwolono jedynie na cytowanie urzędowych komunikatów.

We wtorek 4 sierpnia dały się rozpoznać objawy pospiesznej ewakuacji instytucji państwowych. Na bocznych torach obu dworców kolejowych ładowano do wagonów przywiezione



Generał Jakub Żyliński.
Fot. ze zbiorów ikonograficznych BUŁ

z miasta rolwagami stopy pak z dokumentami. Pracownicy ewakuowanych instytucji udawali się wraz z rodzinami i okazałym bagażem na wskazany im dworzec kolejowy, gdzie w zdenerwowaniu oczekiwali na możliwość zajęcia miejsca w przeznaczonym dla nich pociągu. Osoby bardziej zdesperowane, po uiszczeniu niewielkiej kwoty służbie kolejowej lokowały się wraz z bagażami w wagonach towarowych, nie do końca zapełnionych skrzyniami dokumentów lub oddziałami świeżo zmobilizowanych rezerwistów. Z bocznic przy Dworcu Fabrycznym wciąż odprawiano takie „pociągi służbowe”, kierowane na obszary leżące na wschód od Wisły.

Z okazji państwowego „dnia galowego”¹⁷ główne uroczystości wojskowe odbyły się na Zielonym Rynku. Rano odprawiono tam uroczyste prawosławne nabożeństwo, po czym do zgromadzonych oddziałów, w obecności wielkiego tłumu mieszkańców mia-

pobór koni dla
wojska

wstrzyma-
nie wypłat
w bankach

cenzura
wojskowa prasy

4 sierpnia

ewakuacja
instytucji
państwowych

parada
wojskowa
na Zielonym
Rynku

¹⁵ Obecnie odcinek al. Kościuszki od Zielonej do A. Struga.

¹⁶ Łódzkie placówki PKO (trzy) mieściły się przy ul. Benedykta 6 (budynek Banku Państwa, obecnie ul. 6 Sierpnia), Przejazd 38 (poczta główna, obecnie ul. Tuwima) i Zgierskiej 15.

¹⁷ Imieniny Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej Wdowy Marii Teodorówny; w „dni galowe” nie pracowały biura urzędów państwowych oraz nie odbywały się rozprawy sądowe i lekcje w szkołach.

sta, przemówił komendant łódzkiego garnizonu, generał-major Wasiljew, podkreślając wielkie chwile, jakie stoją przed zjednoczonymi w obliczu wojny narodami Imperium i wzywając wszystkich żołnierzy do pełnego patriotyzmu poświęcenia w walce z okrutnym agresorem. Orkiestra wojskowa odegrała hymn państwowy, po czym nad placem wznosił się potężny, potrójny okrzyk „uraaa”. Na zakończenie uroczystości odbyła się defilada wojsk łódzkiego garnizonu, owacyjnie oklaskiwana przez patriotycznie nastawioną ludność. Mieszkańcy Łodzi mieli po raz ostatni okazję oglądać przemarsz baterii stacjonującego przy ulicy Benedykta 84/86 (obecnie ul. 6 Sierpnia) 10. Pułku Artylerii. Opuszczał on tego dnia garnizon łódzki, udając się „na pole walki” i po raz ostatni przemaszerował ulicą Piotrkowską, tym razem w mundurach polowych, by, jak pokazała przyszłość, nigdy już do Łodzi nie powrócić.



Kawaleria rosyjska wyrusza bronić ojczyzny. Zjazd z ulicy Piotrkowskiej w ulicę św. Andrzeja.
Fot. ze zbiorów R. Bonisławskiego

przerwanie
prac komisji
mobilizacyjnej

Od rana kontynuowano rejestrację rezerwistów zmobilizowanych rozkazem z 30 lipca. Mimo wciąż przybywających nowych kandydatów na obrońców ojczyzny, pod koniec dnia członkowie komisji mobilizacyjnej z parku Źródliśka przerwali swoje prace. Zabrawszy z sobą całą dokumentację, udali się kilkoma dorożkami na Dworzec Fabryczny, gdzie dołączyli do jednego z ostatnich transportów z rezerwistami kierowanymi na tereny leżące na wschód od Wisły. Łącznie w ciągu czterech dni mobilizacji ekspediowano z Łodzi około 15 tysięcy mężczyzn wcielanych do wojska.

kłopoty
właścicieli lokat
pieniężnych

Niespodziewanie gotowość do wypłacania wkładów ogłosiła dziś Poczтовая Kasa Oszczędności. Przed okienkami poczty głównej ustawiała się kilkusetosobowa kolejka, niecierpliwie oczekująca rozpoczęcia wypłat. Po dwóch godzinach w sali pojawił się szef kasy i oświadczył, że z powodu braku monet oraz banknotów o małych nominałach wypłacane będą jedynie kwoty zaokrąglone do 100 rubli, gdyż Kasa dysponuje jedynie banknotami o takim właśnie nominale. Oświadczenie to spowodowało wśród zebranych wielki lament i zamieszanie, co jednak nie zmieniło sytuacji i osoby z wkładami niższymi od 100 rubli odeszły z pustymi rękami, zaś „bogacze” wyszli z nowym kłopotem – jak rozmiąć banknot 100-rublowy w mieście, w którym w sklepach przyjmowano tylko monety.

powroty
z wczasów
i letnisk

W ciągu dnia nadchodzą wieści o zajęciu przez Niemców dzień wcześniej Kalisza i Częstochowy. Nikt nie wie jaki impet ma ofensywa niemiecka i czy w ogóle jest to jakaś ofensywa, czy jedynie zajęcie terenów przygranicznych. Cenzura wojenna blokuje podawanie przez prasę wiarygodnych informacji.

Wybuch wojny i nadzwyczaj szybki bieg wydarzeń zaskoczył mieszkańców Łodzi, przebywających w różnych miejscach kraju i Europy. Wprawdzie już w ostatnich dwóch dniach lipca tłumy zaniepokojonych sytuacją kuracjuszy wracały do swych domów, przerywając pobyt w śląskich, saskońskich i czeskich uzdrowiskach, to jednak, gdy 1 sierpnia Niemcy, a 6 sierpnia Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji, setki łódzian, spędzających wakacje na obszarze Niemiec i Austrii znalazło się nagle poza linią frontu, jako obywatele wrogiego państwa. Do miasta docierają również niepokojące wieści o losie łódzian bawiących w kurortach nadbałtyc-

kich. Kuracjusze wypoczywający w Swinemünde (Świnoujście), Misdroy (Międzyzdroje) i innych pobliskich miejscowościach zostali w pierwszych dniach wojny przewiezieni statkiem do Kopenhagi, gdzie pozostawiono ich własnemu losowi.

Również Łodzianie przebywający na letniskach w całkiem bliskich miejscowościach: w Kraśzewie, Wiśniowej Górze, Justynowie, Żakowicach czy Kaletniku, odczuli olbrzymie trudności z powrotem do domu. Spowodowane mobilizacją odwołanie pociągów pasażerskich i ogólne zamieszanie na kolejach zmuszało do wynajmowania przygodnych chłopskich wozów, co również napotykało trudności z powodu rekwizycji koni, przeprowadzanej właśnie przez władze wojskowe. Rekwizycji podlegały także prywatne automobile, co rozgoryczało zamożnych posiadaczy podmiejskich dóbr ziemskich, przebywających latem w swoich majątkach.

Pełne przygód zakończenie wakacji miało 20 dzieci, przebywających w Ciechocinku na wczasach zorganizowanych przez Towarzystwo Letnich Kolonii Dla Dzieci Wyznania Mojżeszowego. Gdy nadszedł koniec turnusu okazało się, że powrót pociągiem z tej przygranicznej miejscowości nie jest już możliwy. W tej sytuacji, kosztem 200 rubli wynajęto dwa wozy chłopskie, których droga do Łodzi w sierpniowym upale trwała 2 i pół dnia.

Wieczorem o godzinie ósmej w sali Domu Ludowego przy ulicy Przejazd 34 (obecnie ul. Tuwima) odbyło się Walne Zebranie organizacyjne Komitetu Obywatelskiego, zagajone przez prezydenta Pięnkowskiego, jako prezesa honorowego. Okazało się, że zbyt słabo reprezentowane są na sali liczne w mieście organizacje społeczne, więc inicjator powołania Komitetu, pastor Gundlach, zaproponował przełożenie wyborów do poszczególnych komisji na dzień 6 sierpnia. Wszystkich obecnych bardzo podniosła na duchu wiadomość o możliwości przekazania na rachunek bankowy Komitetu kwoty 200 tysięcy rubli z kasy miasta. Zebrani zaapelowali do właścicieli hoteli, restauracji i wszystkich obywateli z apelem o oszczędne używanie gazu i prądu, aby posiadane w mieście zapasy węgla starczyły jak najdłużej.

W środę 5 sierpnia prasa opublikowała odezwę wojennego naczelnika miasta, rozlepioną poprzedniego dnia na murach domów. Jej treść doskonale ilustruje atmosferę, panującą wśród rosyjskiej warstwy kierowniczej Kraju Nadwiślańskiego i wyolbrzymione obawy o pojawienie się oznak buntu wśród miejscowej ludności pochodzenia niemieckiego:

Do mieszkańców miasta Łodzi i okolicy. Głównodowodzący armią rozkazał tłumić wszelkiego rodzaju nieporządku ogniem i mieczem bez litości. O powyższym ogłaszam mieszkańcom miasta Łodzi i okolicy.

Naczelnik wojenny, generał-major Wasiljew.

W ślad za odezwą poszły konkretne działania. W Łodzi, Pabianicach, Zgierzu, Konstancyńowie i Aleksandrowie zakazano działalności tamtejszych Towarzystw Strzeleckich (Bürger Schützengilde) oraz skonfiskowano broń palną posiadaną przez członków tych Towarzystw. Kategorycznie zabroniono odbywania zebrań wszelkich związków i stowarzyszeń. W wyjątkowych przypadkach zebrania takie mogły być zwoływane za specjalnym zezwoleniem komendanta garnizonu.

Mimo wszelkich buńczucznych oświadczeń, dyskretnie i bez rozgłosu opuściła miasto większość urzędników magistrackich oraz część policji. Ewakuowały się oddziały banków: Ryskiego, Wołgo-Kamskiego i Azowsko-Dońskiego. Znów zamknięto kasy Pocztovej Kasy Oszczędności, gdyż wyczerpał się nawet zapas 100-rublowek. Z powodu odejścia do wojska części załogi rozwiązano miejską straż ogniową, której sprzęt zamknięto na kłódkę w jej siedzibie przy ulicy Południowej 59 (obecnie ul. Rewolucji 1905 roku), zaś konie przekazano w opiekę oddziałom straży ochotniczej.

Po zajęciu przez Niemców Kalisza pociągi z dworca Łódź Kaliska dojeżdżają tylko do Sieradza, chociaż niektóre z nich niespodziewanie kończą bieg w Łasku. Wciąż przybywają do Łodzi rezerwiści z tamtych okolic i, chcąc wykonać zarządzenia mobilizacyjne, błąkają się po mieście w poszukiwaniu władz wojskowych. Niektórzy na własną rękę udają się koleją w kierunku Warszawy, inni postanawiają powrócić do domu.

pierwsze zebranie Komitetu Obywatelskiego Niesienia Pomocy Bezrobotnym

5 sierpnia

odezwa wojennego naczelnika miasta

rozwiązanie miejskiej straży ogniowej

POKONANIE KRYZYSU PIENIĘŻNEGO

powszechność
rozliczeń
bezugotówko-
wych

Problemem, który tak boleśnie uderzył w łódzkie życie gospodarcze, już niezależnie od zniknięcia z rynku wszelkich monet, był powszechny brak gotówki w mieście i jego najbliższej okolicy. Od wielu lat obrót płatniczy w Łodzi dokonywał się w olbrzymiej części za pomocą weksli. Krótkoterminowy kredyt kupiecki był podstawą wzajemnych rozliczeń wszystkich kupców i przemysłowców. Płatności w bieżących transakcjach handlowych również dokonywano za pomocą przeniesienia praw z weksla na kolejnych jego właścicieli a więc bez udziału gotówki. Zwykle wykup weksla własnego dokonywał się również za pomocą wystawiania weksla kolejnego i jedynie wypłaty dla robotników i urzędników wymagały posiadania gotówki w kasie przedsiębiorstwa. Jednak już 31 lipca, w dzień po ogłoszeniu mobilizacji Bank Państwa zaprzestał dyskonta weksli, a Państwowa Kasa Oszczędności (PKO) – wypłaty wkładów oszczędnościowych. W dniu 2 sierpnia ukazem carskim zniesiono urzędowe terminy protestu weksli, co miało obowiązywać do czasu zakończenia działań wojennych. Zachowując w ten sposób bezterminową ważność zobowiązań wekslowych zlikwidowano jednocześnie jedyny instrument zmuszający dłużnika do terminowej wypłaty, czyli zamiany kredytu na gotówkę. Niespodziewany wybuch wojny nie dał szansy przedsiębiorcom na przygotowanie rezerw pieniężnych i surowcowych, a w szczególności zwiększonych zapasów węgla.

Był to przedsmak klęski przemysłu łódzkiego oraz upadku gospodarczego miasta i okręgu, jaki miała w efekcie przynieść zaczynająca się wojna, a którego rozmiarów nikt w sierpniu 1914 roku nie był w stanie sobie wyobrazić przy największej dozie pesymizmu. O ile miasto posiadało na składach normalne zapasy węgla, pokrywające dwumiesięczne jego zużycie, to na bieżąco rysował się bardzo ostro problem braku gotówki, paraliżujący normalne funkcjonowanie gospodarki miejskiej i aktywność gospodarczą jego mieszkańców. Pod wpływem nacisku przedsiębiorców i kupców w piątek 7 sierpnia obradował półlegalnie, jeszcze nie zatwierdzony przez gubernatora Główny Komitet Obywatelski. Uchwalił on potrzebę wypuszczenia na rynek lokalnych bonów pieniężnych, mających przywrócić

moratorium
wekslowe

brak gotówki
w obrocie

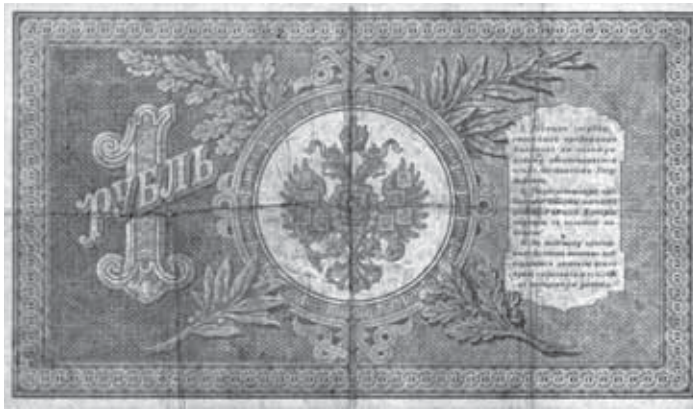
idea emisji
bonów
pieniężnych



Banknot o nominale 5 rubli – awers.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego
i Etnograficznego w Łodzi. Autor:
P. Chabrzyk



Banknot o nominale 5 rubli – rewers.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego
i Etnograficznego w Łodzi. Autor:
P. Chabrzyk



Banknot o nominale 1 rubla – awers.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Autor: P. Chabrzyk



Banknot o nominale 1 rubla – rewers.
Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Autor: P. Chabrzyk

możliwość prowadzenia w miarę normalnego obrotu towarowego. Ponieważ Komitet nie mógł jeszcze działać oficjalnie, obrady prowadzono formalnie jako wspólne posiedzenie Komitetu Reprezentantów Zgromadzenia Kupców miasta Łodzi oraz Komitetu Giełdy Łódzkiej, których to gremiów zebrani byli członkami. Uchwalono emisję bonów na łączną wartość miliona rubli, w odcinkach o wartości 20 i 50 kopiejek oraz 1 rubla. Uzgodniono również treść sformułowań, które miały znaleźć się na tym zastępczym „pieniądzu miejskim”, na jednej stronie bonu w języku polskim, na drugiej w rosyjskim.

Dla zarządzania techniczno-finansową stroną emisji, zaś przede wszystkim w celu bieżącego regulowania ilości pieniądza znajdującego się w obrocie obie organizacje powołały wspólną komisję nazwaną Wydziałem Finansowym, która działać miała niezależnie, składając bieżące sprawozdania na połączonych zebraniach zarządów obu zaangażowanych w sprawę instytucji. Prezesem Wydziału wybrano prezesa Komitetu Giełdowego, dra²⁹ Alfreda Grohmana, brata Leona, zaś w jego skład weszli przedstawiciele obu kierowniczych gremiów Giełdy i Zgromadzenia Kupców. Na dobrą sprawę kwestia nadzoru była tu dosyć wątpliwa, gdyż w praktyce te same osoby miałyby nadzorować same siebie, tyle że występując w różnych rolach.

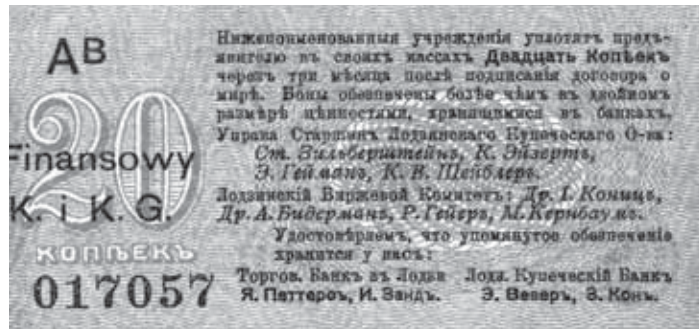
W roli emitenta bonów miały działać wspólnie: Komitet Giełdy Łódzkiej oraz Urząd Starzych Zgromadzenia Kupców miasta Łodzi. Organizacją emisji od strony technicznej miały zająć się Bank Handlowy w Łodzi (ul. Spacerowa 15, obecnie al. Kościuszki), gdzie Alfred Biedermann był prezesem zarządu oraz Bank Kupiecki w Łodzi (ul. Piotrkowska 74), w którym ważną rolę grał klan Geyerów. Banki te miały wydawać bony zainteresowanym osobom i przedsiębiorstwom w zamian za złożenie przez nie w depozyt stosownego zabezpieczenia, mającego zapewnić pokrycie emisji realną wartością. Zabezpieczeniem miały być papiery wartościowe (weksle z akceptem banków, obligacje, akcje itp.) lub inne cenne depozyty (złoto, kosztowno-

kwestie
techniczne

kwestie
formalne

pokrycie
emisji realną
wartością

²⁹ Alfred Grohmann uzyskał w roku 1900 tytuł doktora filozofii uniwersytetu w Erlangen.



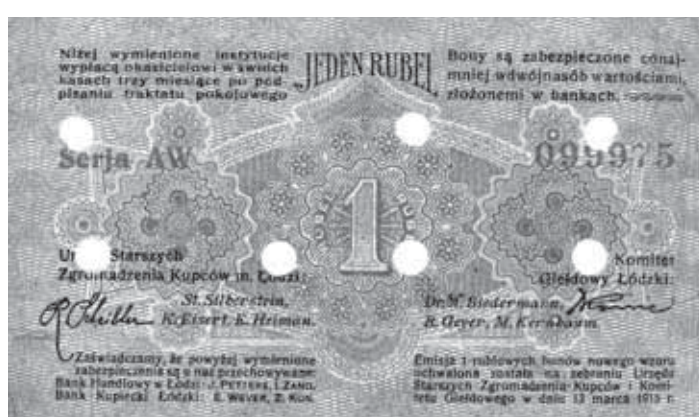
Bon miejski o nominale 20 kopiejek – awers (legenda rosyjska).
 Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Autor: P. Chabrzyk



Bon miejski o nominale 20 kopiejek – rewers (legenda polska).
 Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Autor: P. Chabrzyk



Bon miejski o nominale 1 rubla – awers (emisja „nowego wzoru” z 13 marca 1915 roku – egzemplarz wycofany z obiegu (skasowany)).
 Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Autor: P. Chabrzyk



Bon miejski o nominale 1 rubla – rewers.
 Fot. ze zbiorów Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Autor: P. Chabrzyk

ści), posiadające wartość dwukrotnie wyższą od nominału pobieranych bonów. Oszacowaniem wartości przedstawianych zabezpieczeń miał zająć się specjalnie powołany Komitet Taksacyjny. Ponowna zamiana bonów na gotówkę w równowartości nominału miała nastąpić do rąk aktualnego posiadacza bonów w obowiązującej walucie w terminie trzech miesięcy po podpisaniu traktatu pokojowego.

Na poniedziałek 17 sierpnia zaplanowano puszczenie w obieg pierwszej emisji bonów, opiewających na łączną kwotę 20 tysięcy rubli. Na bonach figurowały podpisy najzamożniejszych i najbardziej godnych zaufania przedstawicieli łódzkiej elity gospodarczej. W imieniu Zgromadzenia Kupców zobowiązanie wypłaty równowartości w legalnym pieniądzu składali Stanisław Silberstein, Karol Eisert, Edward Heiman i Karol Wilhelm Scheibler. W imieniu Giełdy Łódzkiej zobowiązanie potwierdzali Józef Konic, Alfred Biedermann, Robert Geyer i Maks Kernbaum. Za Bank Handlowy w Łodzi podpisywali się Jakub Peters i Izydor Zand, zaś za Bank Kupiecki Ernest Vever i Zenon Kon.

Obecność tak znanych nazwisk, stanowiących w Łodzi niepodważalne symbole solidności kupieckiej stały się jednym z czynników przyszłego sukcesu tej inicjatywy i pełnego zaufania do tego krążącego w lokalnym obiegu pieniądza zastępczego.

Ponieważ udało się wydrukować bony przed zaplanowanym terminem, zaś brak gotówki na rynku dawał się dotkliwie we znaki, Komisja Finansowa przy Głównym Komitecie Obywatelskim zdecydowała, aby rozpocząć wydawanie pieniądza zastępczego już w piątek 14 sierpnia. Robiła to specjalna kasa Banku Handlowego w Łodzi przy ulicy Spacerowej 15, jednocześnie przyjmując do depozytu stosowne zabezpieczenia majątkowe. Pierwszego dnia emisji puszczo-
no do obiegu bony na wartość 22 tysięcy rubli.

wielkie
nazwiska
gwarantują
emisję

wejście bonów
na rynek

TRUDNE POWROTY Z WAKACJI

W połowie sierpnia, gdy minęło pierwsze zagrożenie zajęciem Łodzi przez wojska niemieckie, zaczęli przybywać do miasta kuracjusze i wczasowicze, zaskoczeni wybuchem wojny podczas pobytu w uzdrowiskach niemieckich i austriackich. Po mieście krążyły barwne opowieści o przygodach, jakie spotykały turystów-tułaczy, którzy z pożądanymi i oczekiwanymi gośćmi w ciągu jednego dnia zmienili się w niegodnych jakichkolwiek względów „poddanych wrogiego mocarstwa”.

Kilka rodzin spędzających wczasy w Bad Kissingen przybyło do Łodzi po 15-dniowej tułaczce, z częścią osobistych bagaży pozostawioną gdzieś w Niemczech. Po ogłoszeniu stanu wojny z Rosją poddani rosyjscy przebywający w okolicach Kissingen w Dolnej Frankonii zostali kolejną przewiezieni do Halle, a stamtąd, w zamkniętych wagonach, do granicy duńskiej w Szlezewiku. Po przesiadce do pociągu duńskiego dotarli do Kopenhagi, gdzie konsul rosyjski dostarczył im żywność, a osobom pozbawionym gotówki udzielił zapomogę w wysokości 16 koron. Następnie pechowi kuracjusze przebyli promem cieśninę Öresund i w szwedzkim Malmö ponownie wsiedli w pociąg, który przez Sztokholm i całą Finlandię dowiózł ich do Petersburga. Należy dodać, że podróż z Malmö odbyli na koszt rządu rosyjskiego, otrzymując w drodze również bezpłatne posiłki. W Petersburgu umieszczono wszystkich w pociągu do Warszawy, dokąd przybyli 13 dni od opuszczenia Bad Kissingen. Jeszcze dwa dni minęły, zanim dotarli do Łodzi, gdyż z powodu przerwy w kursowaniu pociągów od Skierniewic zmuszeni byli indywidualnie wynajmować chłopskie firy i bryki, o których zdobycie nie było łatwo. Drogi do domu trwającą 15 dni należało jednak uznać za uśmiech losu. Z początkiem września władze niemieckie wstrzymały wywóz cudzoziemców do Kopenhagi, dając pierwszeństwo wojskowym transportom, kierowanym z Francji i Belgii na tereny Prus Wschodnich. Około 10 tysięcy poddanych rosyjskich zostało przymusowo zatrzymanych w miejscach swego tymczasowego pobytu i dopiero 17 września ponownie wyruszyły pociągi w kierunku duńskiej granicy. Szlak skandynawski przebyć musiało jeszcze wielu łodzian, zaskoczonych przez wojnę w Niemczech, a wśród nich dwie bardzo poważane w Łodzi damy, właścicielki wysoko notowanych pensji żeńskich, posiadających prawa gimnazjów rządowych.

Jedną z nich była Lucyna Siennicka, przebywająca na urlopie w okolicach Drezna, która nie dość, że pokonać musiała okrężną drogą przez Sztokholm i Petersburg, to kiedy już dotarła do Warszawy pod koniec października, zmuszona była jeszcze czekać tam trzy tygodnie na możliwość bezpiecznego powrotu do Łodzi. Również Warszawa była ostatnim, przymusowym postojem dla pani przełożonej Zofii Libiszowskiej, która na początku wojny została przetrzymana w areszcie domowym w pensjonacie w Bad Salzbrunn (Szczawno Zdrój) a następnie przez Danię, Sztokholm i statkiem przez fiński port Raumo dotarła wreszcie do kraju.

nieplanowane atrakcje

z Niemiec przez Danię, Szwecję i Petersburg

przeżycia właścielek gimnazjów żeńskich

tymczasowe internowanie turystów

z Kotliny
Kłodzkiej
przez Wrocław
i Lubliniec

z plaż
bałtyckich
przez Szczecin
i Kopenhagę

poszukiwania
zaginionych
krewnych

Nie lękając się trudów podróży wozem konnym, najszybciej jak mógł, 5 listopada powrócił z Warszawy do Łodzi redaktor naczelny dziennika „Rozwój” Wiktor Czajewski, również mający za sobą przebycie szlaku sztokholmskiego. Jeszcze później, bo 16 listopada przybył inny „sztokholmczyk”, prezes Resursy Rzemieślniczej, Władysław Wagner.

Całkiem odmiennych przygód zaznali kuracjusze przebywający w Kudowie, Reinerz (obecnie Duszniki), Altheide (obecnie Polanica), Bad Landeck (Łądek Zdrój) i innych miejscowościach Dolnego Śląska i kotliny kłodzkiej. Gdy 31 lipca, na wieść o zarządzonej mobilizacji, w największym popłochu tłoczyli się w pociągach powrotnych, nie przypuszczali, że zostaną z nich wyproszeni już we Wrocławiu. Spędzili dwa tygodnie w miejscowych kiepskich hotelach, pod nadzorem policji. Potem zostali przewiezieni do Lublińca, gdzie, wydając ostatnie pieniądze na żywność i noclegi, czekali na wydanie im przez komendantów wojsk pruskich przepustek, uprawniających do dalszej podróży przez linię frontu. Niektórym szczęśliwcom udało się dotrzeć z przepustkami do zajętej już przez Niemców Częstochowy, skąd wynajętymi bryczkami, indywidualnie przedostawali się bocznymi duktami z pomocą miejscowej ludności w kierunku Łodzi, omijając luźno rozrzucone wojskowe posterunki. 5 września pierwsi z nich docierają do Łodzi, przynosząc wieści o towarzyszach tułaczki pozostawionych w Częstochowie. Jednak osoby mniej operatywne lub obciążone dziećmi jeszcze 8 września tkwiły w Lublińcu, bez widoków na powrót do domu. W takiej właśnie sytuacji znalazł się m.in. spędzający wczasy z rodziną w Altheide (Polanica) dyrektor łódzkiej gazowni, inż. Czesław Świerczewski.

Pod koniec sierpnia dociera do Łodzi wiadomość przekazana przez konsula japońskiego w Warszawie mówiąca, że w Kołobrzegu władze niemieckie zgromadziły przymusowo około cztery tysiące poddanych rosyjskich bez zapewnienia im środków do życia. Są to zarówno wczasowicze wypoczywający w Kołobrzegu i okolicy, jak też kuracjusze wywiezieni tam przymusowo wagonami towarowymi z innych kąpielisk, np. z Sopotu, a nawet z Kranz⁵⁰ w Prusach Wschodnich. Osoby te, wśród których jest wiele rodzin z dziećmi, przewożone są następnie do Szczecina, gdzie umieszcza się je w budynkach magazynów portowych. Stamtąd mają być transportowani statkami do neutralnej Kopenhagi. Ponieważ wśród osób tych jest znaczna grupa łodzian, komitet przemysłowców z Petersburga powiadomił łódzki magistrat, że organizuje „ekspedycję ratunkową” via Sztokholm, którą kierować ma obywatel kraju neutralnego, aby nadzorowała proces sprowadzenia nieszczęśników do ojczyzny.

Różne sposoby podróżowania, a także rozliczne wybiegi używane dla uniknięcia zatrzymania przez władze wojskowe powodowały zerwanie kontaktów z rodzinami i rozszerzającą się falę niepokoju o bliskich. Podejmowane są próby zdobycia wiadomości o osobach zaginionych, m.in. za pomocą ogłoszeń prasowych.

W dniu 21 sierpnia Stanisław Heyman, zamieszkały przy ulicy Pańskiej 44 (obecnie: Żeromskiego) prosi o wiadomość o swej żonie, Eugenii i o teściu, A. Pańskim, którzy przebywali na wczasach w Bad Flinsberg (Świeradów Zdrój). Już po trzech dniach przybyły do Łodzi z Warszawy dr E. Sonnenberg informuje Heymana, że widział jego teścia, dra Aleksandra Pańskiego wraz z córką, w trakcie ewakuacji pod opieką rosyjskiego konsula w Kopenhadze.

Zygmunt Altman, współwłaściciel firmy „Bracia Altman”, mieszczącej się przy ulicy Piotrkowskiej 82, poszukuje żony, Marii Altman z domu Weksler, z dziećmi: 8-letnią Bronią i 10-letnim Mieczysławem oraz teścia Salomona Wekslera z córką Różą, którzy wynajmowali pokoje w willi „Victoria” w Altheide (Polanica).

Współwłaściciel wielkiej firmy spedycyjno-transportowej „Leon Rappaport, Spadkobiercy” z ulicy Południowej 44, Władysław Rappaport z niepokojem oczekuje na wiadomość o przebywającym wraz z małżonką w lipcu na kuracji w Marienbadzie bracie Józefie.

Ludwik Pinkus, syn dyrektora łódzkiego pogotowia ratunkowego, dra Władysława Pinkusa, czeka na wiadomość od swej żony Zofii, która przebywała w willi „Edelweiss” (Szarotka) w Bad Nauheim⁵¹, skąd ostatni raz dała znak życia 29 lipca.

Ogłoszeniem z dnia 31 sierpnia osoby wracające ze Stolpmünde (Ustka) proszone są o udzielenie wszelkiej możliwej informacji o spędzających tam wczasy Marii Drobniewskiej i jej siostrze Jadwidze Goldmanowej z synem w wieku lat 15. Również w Stolpmünde przebywała

⁵⁰ Obecnie Zielenogradsk w obwodzie kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej.

⁵¹ Uzdrowisko położone u stóp gór Taunus, na północ od Frankfurtu nad Menem, w Wlk. Ks. Hessen-Darmstadt.

wraz z dwojgiem dzieci i służącą pani Regina Sajdenmanowa, od której od 29 lipca pozostały w Łodzi mąż nie otrzymał żadnej wiadomości.

W początkach września Antoni Łuczkowski, zamieszkały przy ulicy Juliusza 30 (obecnie Dowborczyków 15) prosi powracających z Krynicy (austriacka Galicja) o wiadomość o żonie Zofii, goszczącej tam w pensjonacie „Raj”, zaś Stanisław Stachlewski z ulicy Średniej 20 (obecnie Pomorska 22) pragnie dowiedzieć się czegoś o losie swych sióstr Marii i Heleny, które z początkiem lipca również udały się do Krynicy i dotąd nie powróciły.

Dopiero po 20 września zaczęły ściągać do Łodzi kuracjusze, których wojna zastała w czeskim Karlsbadzie (obecnie Karlove Vary). Opowiadali oni, że w pierwszych dniach sierpnia burmistrz tego miasta wydał odezwę, apelującą *aby szanowna publiczność raczyła kpić sobie z wojny i spokojnie kończyła kurację*.

Kto posłuchał tego wezwania, przez kolejny miesiąc nie mógł już ruszyć się z Karlsbadu, gdyż wszystkie wagony kolejowe zarezerwowane były wyłącznie dla przewozów wojska. Dopiero w początkach września ruszyły cywilne pociągi do Wiednia, skąd dalej, przez Budapeszt i neutralną jeszcze Rumunię kierowano się do Odessy. Z tego czarnomorskiego miasta, przez Winnicę i Kowel, zatłoczonymi pociągami kolei rosyjskich, co chwilę przepuszczającymi transporty wojskowe udawało się na koniec dotrzeć do Warszawy. Taką właśnie marszrutę, przez Węgry i Rumunię, wybrała pani Helena Miklaszewska, przełożona ekskluzywnego, siedmioklasowego gimnazjum żeńskiego (ul. Mikołajewska 61), która dopiero 6 listopada powróciła do Łodzi, ostatni odcinek podróży (z Warszawy) pokonując wynajętym powozem.

Osoby, które znajdowały się na terytorium zachodniej Austrii i Czech i wybrały drogę powrotu przez Szwajcarię, bywały zwracane na tamtejszej granicy przez strzegących do przesady swej neutralności rodaków Wilhelma Tella. Tylko w niektórych przypadkach idea neutralności ustępowała przed siłą pieniądza. Przebywający z rodziną w Karlsbadzie Karol Izraelowicz Poznanski dzięki temu właśnie argumentowi został wpuszczony do Szwajcarii, gdzie przebywał jeszcze pod koniec września, oczekując na rozwój wydarzeń na froncie wschodnim.

Liczne i męczące przygody przeżywały osoby chcące poniewczasie dostać się do kraju z czeskich kurortów jak najkrótszą drogą. Kierowały się one koleją z Wiednia, przez Oświęcim do Mysłowic, skąd, jak mówiono, pruskie stráže pozwalały przechodzić pieszo przez graniczny most na Przemszy do miasteczka Modrzejów⁵². Co prawda trwała tam już okupacja niemiecka, ale poddani rosyjscy byli przynajmniej „u siebie”, uwolnieni od kłopotliwego statusu cudzoziemca, a co gorsza obywatela nieprzyjacielskiego mocarstwa.

Po przybyciu do Mysłowic okazało się jednak, że okres niemieckiej łaskawości minął i przejście do Modrzejowa nie jest już możliwe. Należało teraz udać się tramwajem do Katowic, tam zameldować tymczasowo w hotelu i wystąpić do władz niemieckich o wydanie przepustki na przekroczenie granicy oraz przejazd do okupowanego przez nich Sosnowca. Kto miał pieniądze, po załatwieniu przepustki wynajmował dorożkę do samego Sosnowca, opłacając też powrót pustego pojazdu. Osoby zmuszone do oszczędności korzystały z tramwaju do Szopienic i przekraczały pieszo most na granicznej rzece Brynicy, za którą niedaleko znajdował się sosnowiecki dworzec. Po takich przejściach załatwienie kolejnej przepustki i doczekanie się pociągu do również zajętej przez Niemców Częstochowy wydawało się już dziecinnie prostą formalnością. Dopiero tam czekał na podróżników ostatni, prawdziwie emocjonujący etap ich zmagania z losem, polegający na niemal partyzanckim przekradaniu się wynajętym pojazdem przez bezdroża w kierunku Piotrkowa lub Bełchatowa, w celu unikania spotkań z patrolami wojsk niemieckich, których zachowania nigdy nie można było być pewnym.

Czasem, gdy już zdawało się, że koniec tułaczki jest blisko, niemal w ostatniej chwili napotymano się na niespodziewane przeszkody. Oto w środę 7 października, kiedy ułani pruscy krążyli już w okolicach Rudy Pabianickiej i Nowego Rokicia, wjechała na Chojny szosą rzgowską kolumna 62 najróżniejszego rodzaju pojazdów, od ciężkich fabrycznych rolnag po lekkie, jednokonne dwukółki. W ten sposób ponad 200 wczasowych tułaczy wracało do swoich domów w Łodzi i jej okolicach po dwutygodniowym wyczekiwaniu w Piotrkowie na łaskawe udzielenie im zezwolenia władz wojskowych na wolny przejazd przez niemieckie posterunki w Tuszynie.

pechowi
kuracjusze
z Karlsbadu

szlakiem
południowym

Szwajcaria tylko
dla bogaczy

przez
Mysłowice
i Sosnowiec

przez Piotrków
i Tuszyn

⁵² Obecnie część miasta Sosnowiec.

choroba inż.
Witkowskiego

skierowany
do robót
przymusowych

fortel wojenny

zarząd działa
w Moskwie

Niemal tydzień później, 13 października, powrócił, jadąc wozem konnym z Piotrkowa, dyrektor gazowni inż. Czesław Świerczewski. Nie podjąwszy ryzykownej decyzji, aby wraz z dziećmi przekradać się chyłkiem polnymi drogami, czekał dłuższy czas w Częstochowie na wznowienie przez Niemców kursowania pociągów pasażerskich do Piotrkowa.

Nie wszystkim powracającym przez Śląsk i oczekującym we Wrocławiu, czy nawet już Lublińcu udawało się zdobyć przepustki w stosunkowo niedługim czasie. Poprzez osoby przybyłe do Łodzi nadchodzi wiadomość, że zatrzymany we Wrocławiu dyrektor tramwajów miejskich inż. Józef Witkowski podupał na zdrowiu i znalazł się w tamtejszym szpitalu. W dniu 12 października dr Ewaryst Jasiński, naczelnny lekarz łódzkiego Szpitala Czerwonego Krzyża, rozpoczyna starania w niemieckiej komendanturze miasta o pomoc w sprowadzeniu go do Łodzi wraz z rodziną, również pozostającą we Wrocławiu. Sprawa musiała być niełatwa, skoro inż. Witkowski zjawia się w Łodzi dopiero 2 listopada, przeczekawszy w Piotrkowie falę niemieckiego odwrotu.⁵³

Całkiem inaczej traktowani byli w Niemczech młodszy i zdrowi mężczyźni, których starano się zatrzymać na dłużej, aby nie zasilili szeregów wrogiej armii. Szczególnie nieprzyjemna przygoda spotkała w związku z tym inż. Zdzisława Zajączkowskiego, naczelnika zaplecza technicznego Kolei Fabryczno-Łódzkiej. Spędzał on urlop w Szwajcarii, gdy otrzymał depezę od zarządu swej kolei, wzywającą do natychmiastowego powrotu. Wsiadł więc niezwłocznie w pociąg, mając zamiar po kilku przesiadkach dotrzeć przez Wrocław do granicznego Kalisza. Jednak już w jednym z miasteczek Dolnego Śląska został zatrzymany i jako poddany rosyjski przymusowo skierowany do robót rolnych przy zbiorze buraków cukrowych. Po kilku dniach, korzystając z pozostawionej mu swobody poruszania się, wsiadł w lokalny pociąg i przybył do Wrocławia. Jednak już na dworcu Freiburskim (późniejszy dworzec Świebodzki) został zatrzymany przez żandarmerię i uwięziony w areszcie wojskowym. Wkrótce skierowano go do robót ziemnych przy wzmacnianiu szańców na fortach otaczających twierdzę wrocławską, gdzie pracował całe dni, na noc odwożony do więzienia. Ponieważ zabrano mu bagaż osobisty, pozostał on dosłownie w jednej koszuli, którą prał co wieczór, aby przez noc zdążyła wyschnąć. Pod koniec września dotarł do Łodzi list inżyniera, w którym powiadamiał o swej ciężkiej sytuacji i braku perspektywy powrotu.

Wojna zaskoczyła jednak nie tylko osoby znajdujące się na letnim wypoczynku. Wielu łódzkich przedsiębiorców odbywało podróże w interesach i choć zdawali sobie sprawę z napiętej sytuacji międzynarodowej, nie uważali za konieczne, aby wstrzymać swą aktywność gospodarczą pod wpływem spekulacji prasowych. W połowie sierpnia powrócił do Łodzi współwłaściciel dużego zakładu poligraficznego, pan H. (być może pod tym inicjałem kryje się Alfred Hessen). Przedsiębiorca ten w ostatnich dniach lipca udał się był do Lipska na doroczne targi drukarskie i dla uniknięcia kłopotów przy załatwianiu niemieckiej wizej, na czas podróży pożyczył pruski paszport jednego ze swych łódzkich znajomych, który był oficerem rezerwy armii pruskiej. Rozpoczęcie wojny niemiecko-rosyjskiej zaskoczyło pana H. w Lipsku. Ponieważ chciał on jak najprędzej powrócić do domu, postanowił, przyjąwszy tożsamość właściciela paszportu, zgłosić się do mobilizacji, z żądaniem niezwłocznego skierowania do służby na froncie wschodnim. Gdy jego starania uwieńczone zostały sukcesem, oczekiwał już tylko na okazję, aby w zamęcie działań bojowych przejść na stronę rosyjską i oddać się „do niewoli”.

Przebywający za granicą wielcy przemysłowcy, odmiennie niż większość tzw. „zwykłych ludzi”, nie spieszyli się z powrotem, mając większe możliwości podejmowania decyzji i swobodę dysponowania rachunkami bankowymi w rejonach oddalonych od strefy walk. Dnia 24 września dyrekcja zakładów Poznańskiego otrzymała depezę ze Sztokholmu od prezesa zarządu, Maurycyego Poznańskiego, w której informował, że nie mając zamiaru wrócić do Łodzi, udaje się wkrótce do Moskwy, gdzie jakiś czas pozostanie i stamtąd będzie kierował sprawami spółki.

⁵³ Inż. Józef Korneliusz Witkowski był rzeczywistym budowniczym łódzkich tramwajów. W latach 1898–99 z ramienia koncernu AEG kierował układaniem torów i instalacją sieci, w 1900 roku mianowany dyrektorem zarządzającym spółki Kolej Elektryczne Łódzkie. Zmarł w Łodzi, 14 kwietnia 1917 roku, w wieku 62 lat.



Ruiny willi „Grabówka” w Rogach.
Fot. ze zbiorów WiMBP



Zburzona willa Geyerów w Sikawie.
Fot. ze zbiorów WiMBP

Linia niemieckiej obrony Łodzi od strony Zgierza ciągnie się od nowego cmentarza żydowskiego, przez spalone zabudowania folwarku Marysin do miejsca po wyciętym lesie Grabinka⁷⁷. W linii ciągnących się tam nieprzerwanie okopów rozlokowano skierowane ku północy gniazda artylerii, w których umieszczono w sumie 27 armat. W oczekiwaniu na szturm rosyjski żołnierze niemieccy kwaterują wraz z dowództwem w zabudowaniach Rzeźni Bałuckiej (obecnie ul. Łagiewnicka 63), gotowi w każdej chwili udać się na linię okopów.

Kolejne ogniwo obrony umiejscowiono w Radogoszczu, po obu stronach szosy zgierskiej. W najwyższym punkcie drogi wykonano dwie linie rowów strzeleckich z zasiekami z drutu kolczastego, na północnym przedpolu okopów. Po obu stronach szosy umieszczono gniazda karabinów maszynowych, mogące bronić miasta przed natarciem idącym z kierunku lasu zgierskiego. Również teren, na którym trwała budowa żydowskiego szpitala psychiatrycznego⁷⁸ otoczono rowami strzeleckimi, zmieniając go w redutę obrony przed ewentualnym atakiem od zachodu, wzdłuż doliny Sokołównki.

Dalej na zachód, broniące Łodzi wojska niemieckie zajęły pozycje na północnym skraju Nowego Radogoszcza, Żubardzia i w osadzie Jagodnica-Złotno, nakazując opuścić mieszkańcom znaczną liczbę domów, mających znaleźć się na linii walk. Z natury oporna ludność usłuchała rozkazów jedynie częściowo i kierując się własną logiką całkiem opuściła wszelkie domy drewniane, gromadząc się w pobliskich budynkach murowanych, jako rzekomo bardziej odpornych na wybuchy pocisków oraz pożar.

Dowództwo niemieckie, przygotowując się do opuszczenia Łodzi, po raz kolejny przystąpiło do zabierania ostatnich znajdujących się jeszcze w mieście koni i tylko z trudem przedstawiciele niemieckiej społeczności miasta, Leopold Zoner i Edmund Stephanus wybronili od rekwizycji konie ochotniczej straży ogniowej i pogotowia ratunkowego.

Po południu odbył się wymarsz z miasta „Strzelców” galicyjskich wraz z grupą ponad 200 zebranych w mieście rekrutów do Legionów Polskich. Z uwagi na marszrutę wyznaczoną ulicą Rzgowską w kierunku Piotrkowa, organizatorzy zaplanowali odbycie na Górnym Rynku uroczystego pożegnania przyszłych legionistów przez ich rodziny i znajomych. Około godziny 5 po południu, gdy tłum zgromadzony na Rynku ciekawie, choć nie zawsze przyjaźnie obserwował wymarsz, niespodziewanie wybuchła panika. W ogólnym hałasie i zamieszaniu kilka osób z tłumu zaczęło krzyknąć „strzelają, strzelają, uciekać!” a okrzyki te powtórzyli następni. W ciągu kilku chwil tłum rozbiegł się, uciekając w sąsiednie ulice, kryjąc się w bramach i podwórzach domów. Z powodu dużego tłoku w panice podeptano pięć kobiet i kilkunastu mężczyzn, z których kilkoro wymagało pomocy lekarza. Próby opanowania popłochu przez oficerów legionowych nie dały rezultatu i takim nieprzyjemnym akcentem pożegnała Łódź grupę poszukiwaczy przygód, okrzykniętych przez niektórych „zdrajcami ojczyzny, którzy wstąpili w szeregi wroga”. Opowiadano też, że chcąc zwiększyć efekty swych prac werbunkowych, „Sokoły” zabrali z łódzkiego więzienia kilkunastu aresztantów zatrzymanych za drobne kradzieże, oferując im wolność w zamian za zaciągnięcie się

do ich brygady. Wraz z aresztantami „zmobilizowano” również wbrew jego woli dozorcę więziennego z ulicy Milscha, Władysława Gogolewskiego, który miał być odpowiedzialny za zwerbowanych w ten sposób „ochotników”.

Za kolumną pieszą ciągnęła kawalkada 25 wozów konnych wyładowanych papierami, sprzętem i żywnością, a także zapasem niewydanego umundurowania. Wozami podróżowało także około 50 pracowników ewakuowanego komisariatu P.O.N. wraz z rodzinami oficerów i ich rzeczami osobistymi. Na końcu podążała jedna z konnych karetek łódzkiego pogotowia ratunkowego, wioząca aktora-legionistę Karola Adwentowicza, silnie potłuczonego podczas upadku z konia. W sprawie rekwizycji tej karetki Leon Grohmann wraz z dyrektorem pogotowia dr. W. Pinkusem popędzili z interwencją do komendanta von Liebertha. Komendant z początku oburzony, gdy dowiedział się, że karetka wiezie „rannego”, uznał jej re-



Dr Władysław Pinkus, dyrektor pogotowia ratunkowego. Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi

⁷⁷ Obecnie rejon wschodniej strony ul. Łagiewnickiej pomiędzy Okopową a Inflancką.

⁷⁸ Po zachodniej stronie obecnej ul. Zgierskiej, pomiędzy ul. Liściastą a rzeką Sokołównką.

pas fortyfikacji na północ od Bałut

przymusowe wysiedlenie ludności

panika na Górnym Rynku

wymarsz „Strzelców”

wyjazd taborów legionowych

rekwizycja karetki pogotowia

kwizycję za uzasadnioną, nie chcąc wywoływać awantur w chwili, gdy wojsko niemieckie samo przygotowywało się do ewakuacji.

Przez cały dzień zwożono do Łodzi niemieckich rannych. Przybył też wóz pełen zwłok żołnierzy i cywilów zebranych na polach wsi Moskule. Wieczorem oraz rano następnego dnia, nad Łodzią, Aleksandrowem i Pabianicami krążyły niemieckie samoloty, obserwując położenie i ruchy wojsk własnych oraz nieprzyjaciela.

W czwartek 29 października o godzinie 2 w nocy odjechały sprzed Grand Hotelu samochody sztabowe wraz z generałem von Lieberthem. Około godziny 3 nad ranem rozpoczęła się ewakuacja wojsk niemieckich, których długie kolumny wypełniły główne ulice Łodzi, kierując się na Pabianice i Konstantynów. W zwartych pododdziałach posuwała się kawaleria, za nią piechota, zaś na końcu toczono działa. Opuszczając miasto dokonywano rekwizycji przypadkowo napotkanych koni. Na ulicy Milscha (Kopernika) wyprzęgnięto konia z wozu piekarza rozwożącego rano chleb do sklepów, a gdy próbował protestować, omal go nie pobito.

Około południa przemarsz wojsk przez miasto ustał. Opustoszały szosy wylotowe, strzeżone jedynie przez pojedyncze kompanie piechoty. Jedno z takich ugrupowań rozlokowało się na szosie pabianickiej nieopodal skrzyżowania z obecną ulicą Rudzką. Wojsko biwakowało na niezabudowanym placu pomiędzy szosą a cmentarzem protestanckim w Nowym Rokiciu⁷⁹, zaś przejazd szosą zablokowano ustawionymi w kozły karabinami. Tramwaje linii pabianickiej jeździły tylko na odcinku z Pabianic do zajezdni w Chocianowicach.

Jednak już od godziny 3.30 po południu rozgorzała na nowo zażarta bitwa na pozycjach ustalonych trzy dni wcześniej w rejonie Stoków i Rogów. O godzinie 7 wieczorem ogień artylerii i karabinów nagle ucichł, gdyż Niemcy otrzymali wiadomość, że krótko po południu Zgierz został zajęty przez Rosjan błyskawiczną szarżą oddziału 400 kozaków. Okazało się przy tym, że cały czas kursowały tramwaje na linii zgierskiej i kozacy, zajmąwszy las Chełmy, zatrzymywali i rewidowali każdy jadący ze Zgierza tramwaj, wyłapując ewakuujących się tą drogą niemieckich żołnierzy. Piechurzy niemieccy, skryci dotąd w Lesie Łagiewnickim, pod osłoną zmroku wędrowali grupkami przez pola do przystanku w Langówku⁸⁰, skąd tramwajami odjeżdżali do miasta. Pod wpływem takich informacji Niemcy chyłkiem opuszczają bronione pozycje na peryferiach, kierując się do śródmieścia. Stoki, Janów i wiejska część Widzewa późnym wieczorem zostają zajęte przez czołowe oddziały rosyjskiej piechoty, która jednak nie zdecydowała się na nocny szturm miasta.



Zniszczona willa „Zochna” we wsi Rogi.
Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi

Już od godziny 9, nocą z 29 na 30 października, ulicami Łodzi podążały w różnych kierunkach zmęczone, lecz uporządkowane, piesze i konne oddziały niemieckie, tocząc ze sobą nowoczesne haubice i ciężkie moździerze. Jednocześnie przewożono tramwajami miejskimi na dworzec kolejowy w Pabianicach rannych żołnierzy niemieckich, ewakuowanych ze szpitali wojskowych.

⁷⁹ Przy obecnej ul. Sopotkiej.

⁸⁰ Okolice obecnych ulic Bema i Sowińskiego.

Władze wojskowe nakazały kupcom otwarcie sklepów przez całą noc, by umożliwić żołnierzom zaopatrzenie się w niezbędne artykuły. Sklepy zamknięte mimo tego rozkazu otwierano siłą, jak np. sklep kolonialny J. Stacheckiego przy ulicy Andrzeja 10, do którego trzej żołnierze niemieccy weszli od podwórza o 1 w nocy. Najpierw zmusili oni stróża do otwarcia bramy domu, po czym przeszli do pomieszczenia sklepowego przez mieszkanie właściciela, uprzednio terroryzując bronią zaspaną rodzinę. Oprócz kawy, tytoniu, cukru, sardynek i wielu luksusowych rodzajów żywności, zabrano też 15 rubli ze sklepowej kasy.

Przy ulicy Piotrkowskiej 9 otwarto siłą dystrybucję papierosów i cygar firmy „H. Ansorge”. Zabrawszy towar za ok. 50 rubli, jeden z rabusiów stwierdził, że dowódcy polecali im płacić za brany towar, więc podał sprzedawcy 1 rubla, żądając wydania reszty. Jednak w większości przypadków kupcy chętnie handlowali przez całą noc, gdyż korzystając z pośpiechu żołnierzy i ich dezorientacji mieli okazję do znacznego zawyżania cen. Za funtowy bochenek chleba żądali jednej marki (równowartość 50 kopiejek), przebijając zwykłą cenę ośmiokrotnie. Również tabliczkę zwykłej czekolady wyceniano na jedną markę. W ten sposób kasy większości sklepów szybko wypełniły się setkami niemieckich marek.

Wśród ewakuujących się jednostek niemieckich krążyło wielu obrotnych i usługowych mieszkańców, oferując obciążonym sprzętem wojennym żołnierzom załatwienie drobnych sprawunków w sklepach. Około godziny 9 wieczorem jeden z takich pośredników podobno przywłaszczył sobie dwie marki, które otrzymał na zakup czekolady. Poszkodowany żołnierz, a za nim cała jego jed-



Resztki wieży wodnej na Dworcu Fabrycznym.
Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi

nostka wszczęli awanturę, która tylko dzięki przytomności niemieckich oficerów nie zakończyła się strzelaniną. Zajście to miało taki skutek, że obecna na ulicach Milicja Obywatelska natychmiast zaczęła aresztować wszystkich cywilów krążących nocą po ulicach, i grupować ich do czasu odejścia wojsk za zamkniętymi i pilnie strzeżonymi bramami śródmiejskich kamienic.

O godzinie 3 w nocy większe jednostki opuściły już miasto, zaś o świcie ulice były całkiem opustoszałe. Tylko gdzieś tam widziano, jak pojedyncze grupy maruderów pospiesznie wyjeżdżały z miasta pędzącymi dorożkami. Poranny tramwaj do Konstancy nowa również wypełniony był spóźnionymi żołnierzami niemieckimi z różnych jednostek. Jedynie w łódzkich szpitalach pozostali ranni niemieccy, którzy nie mogli poruszać się o własnych siłach.

Wycofując się z miasta niemieccy saperzy wysadzali istniejące jeszcze wiadukty kolejowe, z których jeden (nad szosą pabianicką) sami przed kilkoma dniami odbudowali. Zniszczyli most nad rzeką Jasięń niedaleko ulicy Obywatelskiej, oba wiadukty



Zniszczony budynek warsztatów kolejowych na Dworcu Fabrycznym.
Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łodzi

nocne zakupy
w sklepach

konflikty
z ludnością

wysadzenie
urządzeń
kolejowych